

NUMER POŚWIĘCONY
30-tej
ROCZNICY
POWSTANIA
WIELKOPOLSKIEGO

Przegląd Zachodni, nr 12, 1948



Instytut Zachodni

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

(w 30. rocznicę wybuchu)

I.

STAN I POTRZEBY BADAŃ NAD POWSTANIEM

Powstanie wielkopolskie nie doczekało się jeszcze syntetycznego ujęcia naukowego. Istniały i istnieją nadal liczne ku temu przeszkody, w szczególności stosunkowa świeżość wydarzeń, niedostatek źródeł historycznych oraz brak gruntownego opracowania poszczególnych zagadnień.

Z tych trzech zasadniczych przeszkód pierwsza nie byłaby jeszcze najważniejszą. Można by w ostateczności przełamać istniejącą tradycję i nie czekając aż upłynie półwiecze, skoro już wytworzyła się odpowiednia perspektywa historyczna, zabrać się zaraz do pracy. Tu jednak jako przeszkody występują: nie zmienione po wojnie przepisy, które nie pozwalają na korzystanie z materiałów archiwalnych przed upływem lat 50; świadomość badacza, że mogą się pojawić dalsze publikacje źródłowe czy to w postaci korespondencji współczesnej, czy też pamiętników, a mogące ujawnić wiele nowych i zasadniczych szczegółów; wreszcie pewna trudność w obiektywnym uchwyceniu ogólnego obrazu epoki nie zbadanej dostatecznie ani pod względem politycznym, ani gospodarczym, ani społecznym. Przeszkody więc już dość poważne, ażeby odstręczyć od dalszych badań, nie rokujących trwałych wyników.

Niedostatek źródeł stwarza przeszkody bodaj jeszcze silniejsze. Źródeł archiwalnych w ścisłym tego słowa znaczeniu było odnośnie do powstania wielkopolskiego zawsze bardzo mało. Instytucje, powołane do ich zbierania, albo nie dość żywą rozwijały w tym kierunku aktywność, albo nie posiadały z politycznych względów zaufania społeczeństwa. Jeśli mimo to zdołano w poznańskim Archiwum Państwowym, w Referacie Historycznym DOK VII oraz w Towarzystwie dla Badań nad Historią Powstania Wielkopolskiego zgromadzić poważniejsze zbiory, to przepadły one prawie

doszczętnie w ciągu minionej wojny, tępione zapamiętałe przez okupanta. Szczątki nieledwie ocalały w Archiwum Państwowym i tu i ówdzie w zbiorach prywatnych. I jakże wobec tego nie wyrazić żalu pod adresem przedwojennych instytucyj naukowych oraz badaczy powstania, że nie pomyśleli o wcześniejszym i intensywniejszym publikowaniu nagromadzonych źródeł? Ukazały się wprawdzie już wówczas takie wydawnictwa, jak: „Szkice i fragmenty z Powstania Wielkopolskiego 1918/19“, wydane przez Towarzystwo dla Badań nad Historią Powstania Wielkopolskiego, pod redakcją Zygmunta Wieliczki (1933), „Lista strat Powstania Wielkopolskiego 1918/19“, zebrana przez kierownika Referatu Historycznego DOK VII Tadeusza Jabłońskiego (1936), pierwszy tom „Materiałów do Historii Powstania Wielkopolskiego“ pod redakcją także Tadeusza Jabłońskiego (1938), a wreszcie już po wojnie (1947) z ramienia Związku Powstańców Wielkopolskich pierwszy „Rocznik Dziejów Powstania Wielkopolskiego“ pod redakcją Antoniego Cwojdzńskiego i dra Zdzisława Grot; ale wszystkie one poza „Listą strat“ zawierają tylko wspomnienia, czyli ten rodzaj źródeł, który w rozumieniu naukowym należy do niższego rzędu. Ani jednego natomiast tomu wydawnictwa współczesnej korespondencji urzędowej czy prywatnej, rozkazów wojskowych Naczelnego Dowództwa, czy dowódców grup wojskowych, memoriałów treści politycznej lub wojskowej, spisów imiennych kompanii powstańczych, czy wreszcie innych źródeł pierwszej ręki, bezcennych dla badacza a dziś na zawsze straconych.

Jakoż brak takiego materiału z konieczności zmusza historyka do obfitszego korzystania z istniejącej literatury pamiętnikarskiej. Jest ona w odniesieniu do powstania wielkopolskiego bogata, jeśli chodzi o ilość, uboższa natomiast pod względem wartości. Razić musi przede wszystkim jej jednostronność, i to zarówno co do autorów jak i treści. Jeżeli wśród autorów przeważają zdecydowanie wojskowi średnich stopni, a ze względu na ich przynależność społeczną — inteligencja przy prawie kompletnym braku chłopów i robotników, to znów z uwagi na treść zdecydowanie na pierwszym miejscu stoją sprawy wojenne, na dalszym — polityczne, a na ostatnim — społeczne. Tym samym wyłania się jednostronny albo nawet krzywy obraz czasu, który przecież obfitował i w żywy nurt społeczny, zabarwiony radykalizmem klasowym, mającym swe

źródło zarówno w warunkach miejscowych jak i w oddziaływaniach zewnętrznych.

Mimo tych braków niektóre pamiętniki stanowią ważne źródło historyczne. Tu wymienić by wypadło wojenne wspomnienia z frontu północnego: Feliksa Zielińskiego („Z pierwszych dni powstania na Kujawach“), Jana Tomaszewskiego („Walki o Noteć“), Ignacego Mielżyńskiego („Tydzień na Froncie Północnym“), Tadeusza Fenrycha („Fragmenty z frontu północnego Powstania Wielkopolskiego“), Wojciecha Jedliny Jacobsona („Z ludem wielkopolskim przeciw zaborcom“), ks. Mieczysława Buławskiego („Miasteczko nad frontem“); z frontu zachodniego: Stanisława Siudy („Walki na odcinku wolsztyńskim“), Kazimierza Szczecińskiego („Wielichowianie w walce o wolność“), Stanisława Celichowskiego („Wyprawa zbąszyńska“); z frontu południowego: Zygmunta Wieliczki („Od Proсны po Rawicz“), Zdzisława Zakrzewskiego („Walki o Rawicz“); z walk o Poznań: Karola Rzepeckiego („Oswobodzenie Poznania“) i Bohdana Hulewicza („Powstanie Wielkopolskie“); z działań niepodległościowych: Karola Kandziory („Działalność P. O. W. w Poznaniu“); pamiętników politycznych brak zupełnie. Znaczną korzyść mogą nadto oddać badaczowi powstania wielkopolskiego niektóre pamiętniki niemieckie, znów — jak i u nas — przeważnie wojskowe, jak H. J. Schmitza, K. Beutlera lub K. Stephana.

Trzecią przeszkodą, o której wspomniano na wstępie, to brak naukowego opracowania poszczególnych zagadnień z doby powstania wielkopolskiego.

Nawet zagadnienie wojskowe mimo licznych pamiętników nie zostało dotąd przez naukę opracowane ani krytycznie, ani wyczerpująco. Włodzimierza Lewandowskiego doskonałe studium „Bój o Szubin“ pozostało do dnia dzisiejszego jedyną pozycją godną wspomnienia w całym przedwojennym dorobku naukowym na tym polu. Tenże autor wydał w 1939 r. inną pracę: „Udział Wielkopolski w odbudowie Rzeczypospolitej w latach 1918 i 1919“, która była próbą syntetycznego ujęcia wysiłków tamtej doby, lecz wartość jej osłabia w znacznej mierze brak dostatecznej podstawy źródłowej jak i aparatu naukowego. Obok Lewandowskiego pracowali nad wojennymi dziejami powstania jeszcze Ludwik Rządkowski („Wielkopolska pod władzą Rad Ro-

botników i Żołnierzy oraz Naczelnej Rady Ludowej w r. 1918/19"; „Udział Drugiej Kompanii Średzkiej w boju pod Kcynią“) i mgr Zygmunt Wygocki („Zarys organizacji jednostek bojowych na terenie grupy zachodniej“).

Polityczne dzieje powstania przedstawił stosunkowo najpełniej Zygmunt Wieliczka w swej obszernej monografii „Wielkopolska a Prusy w dobie Powstania 1918/19“. Dzieło to, ujęte stroniczo, z tendencją służenia obozowi pomajowemu, wywołało żywą krytykę i sporo sprostowań. Mimo poważnych braków jest jednak najlepszą do dziś dnia pracą o politycznej stronie powstania.

Kompletnie natomiast nietknięte pozostało w nauce przedwojennej społeczne zagadnienie w dobie powstania. Nikt dotychczas nie zbadał, jaki był udział poszczególnych warstw społecznych w przygotowaniach do powstania ani w powstaniu samym; nikt nie zwrócił uwagi na to, co ówczesne władze polityczne i wojskowe uczyniły dla poprawy bytu chłopca i robotnika polskiego. Są to zaniedbania dotkliwie, które w przyszłości trzeba nadrobić. Ówczesne gazety poznańskie jak i rozporządzenia Naczelnej Rady Ludowej rozszerzą podstawę do badań w tym kierunku.

Podobnie jak w literaturze pamiętnikarskiej, tak i w naukowej obok polskiej wyrosła niemiecka, na ogół z tymi samymi co polska brakami. Na pierwszym miejscu wypadłoby tu wymienić naukowe prace H. J. Schmitza z dziedziny militarnej, jak: „Schneidemühls Anteil an der Abwehr des polnischen Aufstandes und die Kämpfe im Grenzschutzabschnitt Schneidemühl 1918/19“, „Der Kampf um Lissa“, „Kampf um Rawitsch“, i „Geschichte des Netzewarthelandes“, tudzież R. Perdelwitza studia do dziejów politycznych, wśród których najważniejszą pozycję zajmuje obszerna monografia „Die Polen im Weltkriege und die internationale Politik“. Dodać trzeba, że zarówno polska jak i niemiecka nauka posiada daleko posunięte badania nad bibliografią powstania. Po stronie polskiej zaczął ją Referat Historyczny DOK, a kontynuował po wojnie dr Jan Baumgart (w „I Roczniku Dziejów Powstania Wielkopolskiego“).

Jeżeli z tych wszystkich powodów, a więc świeżości wydarzeń, niedostatku źródeł oraz braku naukowych opracowań poszczególnych zagadnień z dziejów powstania, trudno było dotąd poważnemu badaczowi pokusić się o syntetyczne a przy tym naukowe ujęcie powstania, to jakie są w tym względzie możliwości na przyszłość?

Przed wszystkim należałoby zinwentaryzować i opublikować te nieliczne źródła, które mimo zawieruchy wojennej się zachowały. Dalej trzeba by skłonić żyjących powstańców i działaczy politycznych tego czasu do spisania swoich wspomnień. Są to już ludzie przeważnie starzy i co dnia ich ubywa, więc pewien pośpiech byłby bardzo wskazany. Dotrzeć należałoby koniecznie do powstańców wywodzących się z warstwy chłopskiej i robotniczej, dotąd milczących, z gotowym kwestionariuszem celem spisania ich odpowiedzi na postawione w nim wyraźne pytania i znów możliwie spiesznie wydać je drukiem. Przy układaniu kwestionariusza powinnyby się jednak uwzględnić nie tylko pytania i odpowiedzi związane z udziałem w walkach, ale także ówczesne stosunki społeczne. Należałoby dalej przy pomocy Związku Powstańców Wielkopolskich ustalić choćby na podstawie dzisiejszego stanu członków, jak wyglądać mógł ilościowo przypuszczalny udział poszczególnych warstw społecznych w ruchu powstańczym; wreszcie pobudzić do dalszych badań naukowych fachowych historyków, umożliwiając im robotę przy pomocy odpowiednich dotacyj pieniężnych czy stypendiów naukowych i zapewniając im publikację ich zdobyczy naukowych. Zachęcić by w szczególności należało do zbadania zagadnienia społecznego tej doby, dotąd nietkniętego przez badaczy przedwojennych. Tą drogą dałoby się choć w części nadrobić straty spowodowane przez wojnę oraz dawniejsze niedociągnięcia i zdobyć jako tako dostateczny materiał do ostatniej fazy badań, którą byłoby syntetyczne opracowanie dziejów powstania przez naukę polską.

II.

DZIAŁALNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚCIOWA PRZED I W CZASIE WOJNY ŚWIATOWEJ

W zaborze pruskim, podobnie jak i na innych ziemiach polskich, zapanowała po upadku powstania styczniowego niepodzielnie orientacja pozytywistyczna. Ujemnie osądzono dotychczasowy wysiłek niepodległościowy jako mało skuteczny a bardzo kosztowny i ostatecznie nawrócono na wskazywaną już dawniej przez Karola Marcinkowskiego i twórców Ligi Polskiej z Cieszkowskim na czele drogę pracy organicznej. Za naczelne hasło uznano potrzebę unowocześnienia życia gospodarczego oraz osiągnięcie dobrobytu materialnego jako podstawy istnienia narodowego w ogóle. Wyrzeczono się myśli niepodległościowej na rzecz mniej górnej, ale za to real-

niejszej naonczas myśli przetrwania. Prowadzili społeczeństwo polskie w zaborze pruskim ku tym celom wielcy jego przywódcy społeczni z drugiej połowy XIX stulecia: ks. Augustyn Szamarzewski, Maksymilian Jackowski, ks. Piotr Wawrzyniak, Ignacy Łyskowski i ich zasługą pozostanie na zawsze, że w miejsce romantycznego idealizmu wyrosło poczucie realnej pracy, w miejsce ubóstwa dobrobyt społeczny, w miejsce ciemnoty oświata obejmująca najszerze warstwy społeczeństwa. Wytworzył się tu wówczas swoisty typ Polaka niewątpliwie mniejszej lotności umysłu niż w innych zaborach, ale za to wdrożonego do posłuchu i karności, o wyrobionym poczuciu praworządności, o wysokich zdolnościach organizacyjnych i ujmującego trzeźwo sens życia. Cały zabór, a zwłaszcza Księstwo Poznańskie, nawet w oczach wroga przedstawiało się jako odrębny organizm polityczno-społeczny, niby państwo w państwie, o dobrze działającym mechanizmie społecznym, o nowoczesnej strukturze gospodarczej i wielkiej sile rozrodczej.

Mimo jednak tych wszystkich tak dodatnich objawów, które przyniósł z sobą prąd pozytywistyczny, przyszłość raczej w ponurych rysowała się barwach. Z każdym rokiem wbrew pozorom praworządności wzmagał się system ucisku stosowany przez zaborcę, grożąc z czasem zupełnym unicestwieniem narodu pozbawionego własnej państwowości. Nawet tak doskonale metody samoobrony, jakie wytworzono w owym czasie, nie dawały rękojmi trwałości, skoro sposoby postępowania rządu zaborczego stawały się coraz bezwzględniejsze i gwałtowniejsze, a pojmowanie prawa na arenie politycznej coraz bardziej elastyczne.

Jakoż pod koniec gasnącego stulecia pojawiły się poglądy nowe. Przedostawały się one z sąsiedniego Królestwa, gdzie najpierw zrodziła się opozycja przeciw orientacji pozytywistycznej. Wyrażała ją przede wszystkim ideologia socjalistyczna a również narodowo-demokratyczna. Obie powstały niemal równocześnie, a choć w swej treści zasadniczo odmienne, jeden zrazu miały wspólny cel: odrodzenie myśli niepodległościowej zarzuconej przez pozytywizm oraz zjednoczenie wszystkich trzech zaborów przez unicestwienie trójlojalizmu składającego akty wiernopoddańcze u stóp każdego z trzech tronów.

Ideologia socjalistyczna w Królestwie Polskim zrodziła się po powstaniu styczniowym jako następstwo szybkiego rozwoju przemysłu krajowego i coraz wyraźniej dochodzącej do głosu nowej warstwy społecznej: robotnika fabrycznego. Ludwik Waryński,

tworząc Proletariat, pierwszy rzucił hasło oparcia akcji rewolucyjnej w kraju o polskie masy proletariackie i rysował wizję nowego ustroju społecznego. Powstałe następnie dalsze organizacje socjalistyczne, jak Związek Robotników Polskich z programem akcji ekonomicznej, Zjednoczenie Robotnicze, wreszcie Gmina Narodowo - Socjalistyczna o aspiracjach patriotycznych i powstańczych, rozszerzyły znacznie ideologię socjalistyczną, która w 1892 r. doznała silnego wzmocnienia przez stworzenie z tych wszystkich odłamów jednej wielkiej, masowej partii: Polskiej Partii Socjalistycznej z Centralnym Komitetem Robotniczym na czele. Na zjeździe paryskim w 1892 r. ustalono wspólny program partyjny, który zapowiadał walkę zarówno wrogom klasy robotniczej, szlachcie i burżuazji polskiej, jak i wrogom narodu polskiego, państwowi zaborczym. Kiedy zaś w dwa lata później (1894) powołany został do życia centralny organ prasowy partii „Robotnik“, akcja agitacyjno-propagandowa przybrała szerokie rozmiary. Ruch socjalistyczny ogarnął dość szybko Galicję oraz przedostał się na ziemie zaboru pruskiego.

Tu warunki polityczne i społeczne kształtowały się całkiem inaczej niż w Galicji i Królestwie. Wobec eksterminacyjnej polityki, jaką w stosunku do Polaków prowadził rząd pruski, oraz wskutek słabego rozwoju przemysłowego większej części polskich ziem zaboru pruskiego, nie istniały tu tak silnie zarysowane przeciwności klasowe. Wroga widziano głównie w Niemcu i stąd raczej skupiano się w jednolity obóz polski walczący z Niemcami. Szlachta i wielki przemysł, przeciw którym gdzie indziej zwracała się cała niechęć mas pracujących, tu również posiadały mniejsze znaczenie, tak że raczej decydującą rolę odgrywało mieszczaństwo, silne wskutek bojkotu stosowanego przez społeczeństwo polskie wobec elementu obcego. Gdy to się zważy, nie trudno zrozumieć, że pierwsze próby pionierskie socjalistów w Księstwie Poznańskim a nawet na Górnym Śląsku w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych musiały być słabe i efemeryczne, zwłaszcza że socjaliści polscy napotkali od razu na konkurencję socjalistów niemieckich i wiele energii zużywali w tej walce.

Korzystniejszym o wiele terenem dla agitacji socjalistycznej stały się większe skupiska emigracyjne polskie, jak Berlin czy Niemcy zachodnie, dokąd szedł element śmielszy i bardziej wyrobiony i gdzie istniał silnie rozwinięty przemysł fabryczny. Na wychodźstwie też, mianowicie w Berlinie, gdzie istniało dość silne skupienie polskich

robotników fabrycznych, działała od 1885 r. pierwsza trwała tajna organizacja socjalistów polskich z Franciszkiem Morawskim na czele. Kiedy w pięć lat później (1890) rząd pruski zniósł ustawy wyjątkowe, które dotyczyły także socjalizmu, powstało jawne już Towarzystwo Socjalistów Polskich. Zależność jego jednak od socjaldemokracji pruskiej, która nie umiała wyzbyć się ciasnego myślenia narodowego i polskich socjalistów wprzęgała do wspólnej walki o swoje własne cele, nie pozostała bez wpływu na postawę, jaką tu społeczeństwo polskie zajęło wobec poczynań socjalistów polskich. Słaby oddźwięk, jaki Towarzystwo wywierało, spowodował utworzenie we wrześniu 1893 Polskiej Partii Socjalistycznej Zaboru Pruskiego, utrzymującej stały kontakt z Królestwem i Centralizacją Londyńską. Znowu wszakże nastąpiły zgrzyty. Z jednej strony ostre ataki socjalistów niemieckich, z drugiej strony zarzuty Socjaldemokracji Królestwa Polskiego (SDKP) z Różą Luksemburg na czele, które ujemnie oddziaływały na dalsze losy partii, pozbawionej z góry silniejszego oparcia w tak klerykalnym społeczeństwie, jakim było naówczas społeczeństwo polskie w zaborze pruskim. Ruch socjalistyczny się nie rozwinął, zwalczany przez szlachtę, kler, a nawet robotników spod znaku Zjednoczenia Zawodowego. Niemniej i w tych niekorzystnych warunkach socjaliści poznańscy kontynuowali działalność i przetrwali okres niewoli¹⁾.

Innymi drogami szedł i rozwijał się ruch narodowo-demokratyczny. Źródeł jego szukać bodaj należy w tajnej Lidze Polskiej utworzonej przez Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża). Stąd w każdym razie wywodził się Zet założony w 1886 r., a skupiający w swoich szeregach zrazu nie tylko młodzież narodową, ale i socjalistyczną. Jakoż cały stosunek do PPS był wówczas raczej pozytywny. W 1893 r. Liga Polska²⁾ uległa przeobrażeniu a w 1897 r. opracowany został pierwszy program nowego ruchu. Był on, podobnie jak program socjalistyczny, trójzaborowy i, jak tamten, zrazu akcentował ideę powstańczą. W kilka lat później, bo w 1902 r., ukazał się drugi program, Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego,

¹⁾ Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze pruskim nie zostały jeszcze opracowane źródłowo. Najwięcej światła na tę kwestię rzucił H. W e r e s z y c k i w swej pracy „Historia Polski 1864—1918“, s. 125—130 i 242—243, dalej T. J a b ł o Ń s k i: „Zarys historii PPS“, s. 23—24, wreszcie A. P r ó c h n i k: „Rada Robotniczo-Żołnierska w Poznaniu w okresie przełomowym 1918—1919 roku“ („Niepodległość“ t. V).

²⁾ Liga Polska istniała formalnie jeszcze do roku 1894.

od pierwszego pod względem politycznym znacznie bardziej ugodowy, gdyż już nie aprobował wystąpień zbrojnych. W tym brzmieniu, zwłaszcza że i pod względem społecznym wykazywał znaczne umiarkowanie, trafiał do przekonań szerokich rzesz drobno-mieszczactwa we wszystkich trzech zaborach.

Początki jednak ruchu narodowego w zaborze pruskim należały raczej do trudnych. Wystąpiły tu te same trudności, z jakimi walczyć musiał ruch socjalistyczny. Społeczeństwo ówczesne za bardzo jeszcze tkwiło w legalizmie i odrębności dzielnicowej, aby zrozumieć mogło zarówno tendencje klasowe, które głosił socjalizm, jak i wszechpolskie, które wyznawał ruch narodowo-demokratyczny. Nie odpowiadała też mu tajna forma działania, którą zrazu zmuszone były obrać obie orientacje. I podobnie jak pierwsze socjalistyczne organizacje w zaborze pruskim nie zrodziły się w kraju, ale w Berlinie, tak samo i ruch narodowo-demokratyczny ze stolicy Prus zaczął się rozchodzić po kraju z łamów „Dziennika Berlińskiego“. Hasła tego ruchu przyjmowała głównie młodzież zorganizowana w tajnych stowarzyszeniach akademickich i gimnazjalnych, która też szerzyć zaczęła uświadamianie o sprawach ogólnopolskich, a zwalczać uprzedzenie dzielnicowe i lojalizm³⁾.

Naczelną organizacją kierującą naówczas ruchem młodzieży patriotycznej był Zet czyli Związek Młodzieży Polskiej⁴⁾. Miał on charakter tajny, o cechach przypominających wyraźnie dawne związki masońskie, i to przyciągało młodzież. Członkowie dzielili się na kolegów, towarzyszy i braci, od chwili zaś wystąpienia młodzieży socjalistycznej — tylko na kolegów i braci. Koła koleżeńskie stanowiły grona niższego stopnia, którym koła braci pozostawały nieznane. W tych ostatnich, jako już kołach wyższego rzędu, skupiały się jednostki o głębszym wyrobieniu ideowym oraz organizacyjnym i z nich tworzyły się okręgi, których

³⁾ Także ruch narodowo-demokratyczny w zaborze pruskim nie posiada naukowego opracowania.

⁴⁾ Najwięcej materiału do dziejów Zetu jak i innych tajnych organizacji młodzieżowych w zaborze pruskim zawiera „Pamiętnik I Zjazdu Niepodległościowców byłej dzielnicy pruskiej w Poznaniu 14 stycznia 1934“. Poznań 1935 (pod redakcją dra M. Jabczyńskiego). Tam zwłaszcza artykuł dra Antoniego Wierusza pt. „Ruch niepodległościowy kształcącej się młodzieży b. zaboru pruskiego“, s. 46—58. Ogólnie o polskich organizacjach młodzieżowych zespolone dzieło Komitetu Obchodu 25-lecia Walki o Szkołę Polską pt. „Nasza walka o szkołę polską 1901—1917“, t. I. Warszawa 1932.

na terenie Niemiec było 3 (Monachium, Berlin, Wrocław). Dalsze poza tym istniały w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Kijowie, Moskwie, Petersburgu, Paryżu, Leodium, Genewie i Zurychu. Raz lub dwa razy do roku odbywały się zjazdy okręgowe, raz zaś w roku, zwykle w Krakowie, zjazdy centralne zwoływane przez trójosobową „Centralizację”⁵⁾.

Zetowcy pomimo czujności policji niemieckiej rozwinęli działalność niezwykle aktywną. Byli czynni w towarzystwach młodzieży akademickiej i rzemieślniczej, pracowali w towarzystwach społecznych na obczyźnie, zwłaszcza robotniczych, uczyli dzieci polskie historii i literatury ojczystej. W 1907 r. z inicjatywy Zetu powstała w Monachium obok jawnego stowarzyszenia studentów Polaków jeszcze organizacja tajna⁶⁾, która przejęła z ramienia Zetu opiekę nad organizacjami gimnazjalnymi za pośrednictwem komisji gimnazjalnej z komisarzem głównym na czele.

Podziemna działalność wśród gimnazjastów polskich rozwijała się w zaborze pruskim z tą samą żywotną siłą, co wśród młodzieży uniwersyteckiej. W tym samym czasie gdy powstawał Związek Towarzystw Polskich w Niemczech Unitas, zrodził się i Związek Kółek Gimnazjalnych. Obejmował on poszczególne organizacje gimnazjalne w zaborze pruskim i wykazywał sporą żywotność. Już jednak w 1901 r. władze pruskie wpadły na trop jego istnienia i 60 gimnazjastom z Torunia, Brodnicy i Chełmna, wytoczono w Toruniu proces o przynależenie do tajnych towarzystw, co pociągało za sobą karę wydalenia z gimnazjum, utratę praw do jednorocznej służby wojskowej w armii niemieckiej lub więzienie. Taki sam proces odbył się w następnym roku w Gnieźnie, zakończony ukaraniem 20 gimnazjastów. I wtedy to właśnie w tym samym Gnieźnie powstało pierwsze kółko, które przybrało nazwę Towarzystwo Tomasza Zana czyli Tetezet⁷⁾. Za przykładem Gniezna poszły inne ośrodki i rozwój TTZetów pozostających pod nadzorem komisarzy gimnazjalnych ze Związku Grup Narodowych stał się intensywny. Trzy kółka powstały w samym Poznaniu (TTZ Miasto, TTZ Jeżyce, TTZ Żeńskie), dwa w Gnieźnie, po jednym w dalszych środowiskach gimnazjalnych, ogółem przeszło 20⁸⁾. Ponieważ na członków przyjmowano

⁵⁾ Pamiętnik, s. 49—50.

⁶⁾ Pamiętnik, s. 52—53.

⁷⁾ Pamiętnik, s. 54.

⁸⁾ Pamiętnik, s. 27—29.

tylko jednostki wartościowe, poziom ideowy TTZetów stał się wysoki. Skupiało się w nich niemal 25% polskiej młodzieży gimnazjalnej⁹⁾, co stanowiło cyfrę wysoką, zważywszy, że przyjmowano tylko uczniów z wyższych klas. Procesy, jakie wytaczały jeszcze później władze pruskie, jak gliwicki w 1911 r., nie zdołały już złamać ich siły. Najwybitniejsi spośród TTZetowców byli przyjmowani do ściślejszych organizacji, jak Czerwona Róża lub Przyszłość czyli Pet.

Równoległe do organizacji młodzieży akademickiej i gimnazjalnej szedł też rozwój towarzystw młodzieży pracującej zawodowo, o wiele liczniejszej naówczas od młodzieży kształcącej się. W Poznaniu powstały 3 jawne towarzystwa samokształceniowe: Ogniw, Iskra i Brzask, dalej istniało Towarzystwo Młodzieży Polskiej im. Tadeusza Kościuszki, Towarzystwo im. Sobieskiego w Śmiglu, Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej z licznymi oddziałami, Towarzystwo Młodzieży Polsko-Katolickiej i wiele innych skupiających liczną rzeszę młodego pokolenia. Młodzież kupiecka i rzemieślnicza garnęła się ochoczo do swych organizacji i wykazywała patriotyzm, objawiany raz po raz nawet w manifestacjach narodowych, jak przed pomnikiem Mickiewicza w Poznaniu w dniu 29 listopada 1912¹⁰⁾.

Wreszcie i młodzież żeńska posiadała swoje organizacje. Obok TTZetów żeńskich jednoczyła się w towarzystwie Warta i jego agendach, w kółkach Czwartaczek i w Towarzystwie Emilii Plater.

Momentem jak gdyby zwrotnym w działalności konspiracyjnej w zaborze pruskim stały się lata 1908—1912. W tym czasie „Zet“ uwolnił się od dotychczas przeprowadzanego programu pracy oświatowo-samokształceniowej, a przeszedł do bardziej bojowego programu, głoszonego przez założony w 1908 r. w Galicji Związek Walki Czynnej, który więcej odpowiadał potrzebom chwili i temperamentowi młodzieży. Zwrot ten dokonał się w Zecie za sprawą głównie działaczy z zaboru pruskiego, którzy właśnie w 1911 r. zasiadali w Centralizacji¹¹⁾, i pociągnął za sobą również Grupy Narodowe, TTZety i inne organizacje polskie, które wszystkie odtąd przestawią się na działalność bardziej radykalną, podczas

⁹⁾ Pamiętnik, s. 56.

¹⁰⁾ Ustne relacje Henryka Sniegockiego z Poznania.

¹¹⁾ Pamiętnik, s. 50.

gdy starsze pokolenie w dalszym ciągu pozostanie pod przemożnym wpływem Narodowej Demokracji.

Działalność wojskowa w młodzieżowych Grupach Narodowych skupiła się w sekcjach wojskowych, które stworzono obok istniejących już sekcji i które od razu zyskały uprzywilejowaną pozycję. Wszyscy członkowie musieli do niej należeć, w jakiegokolwiek by poza tym pracowali sekcji. To wojskowe szkolenie obejmowało zarówno dziedzinę teoretyczną, a więc znajomość regulaminów i instrukcji, jak i praktyczną w terenie, do czego służyły cotygodniowe niedzielne wycieczki w okolice pod hasłem wycieczek krajoznawczych lub towarzyskich. W okresach wakacyjnych nadto członkowie udawali się do Małopolski, gdzie brali czynny udział w ćwiczeniach drużyn strzeleckich i skąd przywozili instrukcje oraz broń. Zachęcano również do odbywania służby wojskowej w armii niemieckiej, ażeby w ten sposób powiększyć liczbę instruktorów. Tak pojęta praca szkoleniowa wydawała dobre wyniki, a przeprowadzone latem 1913 prawidłowe strzelanie w jednej ze strzelnic poznańskich napełniło uczestników pełną wiarą w lepsze jutro¹²⁾. Najczynniejsze były środowiska w Monachium, Lipsku i Berlinie, skąd wyszli późniejsi dowódcy powstania wielkopolskiego.

Śladem młodzieży uniwersyteckiej i pod jej kierunkiem poszła również młodzież gimnazjalna i zawodowa. Starsza młodzież przyjmowana była do tworzących się wtedy drużyn strzeleckich oraz Strzelca, średnia skupiała się od 1912 r. w drużynach skautowych, na które rząd zezwalał. Jakoż szybki rozwój skautingu w tych latach wypływał nie tyle z jego świeżości i atrakcyjnej ideologii Baden Powella, ile raczej z owej ukrytej tendencji, którą pod płaszczykiem skautingu dało się realizować.

Wojna światowa, która wybuchła w sierpniu 1914, podcięła na jakiś czas ten tak bujnie rozwijający się, lecz nie sięgający głębin społeczeństwa ruch niepodległościowy na ziemiach zaboru pruskiego. Większość czynnych działaczy w konspiracji została powołana pod broń i musiała walczyć za obcą sprawę. Duch społeczeństwa okazał się jednak silny i nie załamał się pomimo początkowo wprost oszałamiających sukcesów oręża niemieckiego. Panowała powszechnie

¹²⁾ O ruchu wojskowym w ramach organizacji młodzieżowych na ziemiach zaboru pruskiego pisał ppłk dr Leon Strehl w artykule pt. „Tajne organizacje wojskowe w b. dzielnicy pruskiej“ (Pamiętnik, s. 59–62). Dużo również wiadomości w książce K. Kandyory „Działalność POW w Poznaniu“. Warszawa 1939.

niezachwiana wiara w ostateczne zwycięstwo koalicji i pomyślnie rozwiązanie kwestii polskiej. Zdobywano się także na wystąpienia czynne. Zbiorowa akcja charytatywna na rzecz ofiar wojny w Królestwie, piętnowanie wszelkiej myśli ugodowej, rezerwa wobec aktu z dnia 5 listopada 1916, protesty w sprawie odłączenia Ziemi Chełmskiej, masowe zloty Sokoła będące jak gdyby lustracją się, wreszcie w końcowych już latach wojny manifestacyjne obchody ku czci Tadeusza Kościuszki i Henryka Dąbrowskiego, wszystko to świadczyło, że dawny lojalizm należał do przeszłości, a nowe ideały przeniknęły duszę społeczeństwa.

W całym zaborze pruskim podczas wojny światowej przeważały jednak wpływy Narodowej Demokracji, która była przeciwna wszelkiej akcji zbrojnej, a swą ufność w pomyślnie rozwiązanie sprawy polskiej pokładała w akcji dyplomatycznej u mocarstw zachodnich, prowadzonej przez Polski Komitet Narodowy w Paryżu. Prądy przeciwne, jak ludowy i socjalistyczny, nie miały siły, aby tę hegemonię endecji złamać.

W lipcu 1918, kiedy zbliżał się już koniec wojny, utworzony został Centralny Komitet Obywatelski złożony z deputowanych polskich do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego oraz z wybitniejszych działaczy społecznych, który w ręce swe ujął ster rządu potworzywszy po całym kraju komitety lokalne. Centralny Komitet, posiadając stały kontakt z Paryżem, a przez posłów polskich zorientowany dobrze w sytuacji wojennej i międzynarodowej, nie pozostawał oczywiście bezczynny, gdy wypadki dziejowe posuwały się milowymi krokami. Na terenie parlamentarnym w Berlinie żywą działalność rozwinęli posłowie. W płomiennych mowach atakowali oni politykę antypolską rządu niemieckiego domagając się zwrotu ziem polskich zabranych przez Prusy. Najwybitniejszy z ówczesnych deputowanych polskich Wojciech Korfanty w głośniejszej mowie z 15 października 1918 wymienił jako żądanie Polaków: Wielkie Księstwo Poznańskie, Prusy Zachodnie z Gdańskiem, polskie powiaty Prus Wschodnich, Śląsk Górny i Środkowy, oraz oświadczył, że odtąd posłowie polscy odsuwają się od dalszego udziału w obradach parlamentarnych, gdyż uważają się za obywateli państwa polskiego¹³). Wrażenie tych mów w kraju było ogromne. Czuło się

¹³) Było to już po akcji z dnia 7 października, w którym Rada Regencyjna w Warszawie ogłosiła niepodległość wszystkich trzech zaborów.

wyraźnie bliskość wielkich wydarzeń. Coraz śmieiej manifestowano swe uczucia patriotyczne, zwłaszcza przy różnych obchodach narodowych. Jakoż zjazd Sokoła z 18 sierpnia stał się wspaniałym pokazem postawy społeczeństwa oczekującego dnia wyzwolenia.

Wtedy też znowu dało słyszeć o sobie podziemie. Lata wojny nie sprzyjały robocie konspiracyjnej, ale jej nie unicestwiły. Już u schyłku pierwszego roku odezwała się Tajna Organizacja Niepodległościowa (Ton), powołana do życia przez działaczy sokolich: Karola Rzepeckiego i Antoniego Wysockiego. Po jej rozwiązaniu pojawiła się inna grupa bojowa kierowana przez Czesława Gankiego, a składająca się głównie z tetezetowców. Z nią niebawem nawiązała kontakt organizacja posiadająca również charakter bojowy, a stworzona przez Stanisława Nogaja z członków klubu sportowego Unia, przeważnie skautów. Obie bojówki przetrwały do 1918 r. i połączyły się z czasem z powstałą w lutym tegoż roku Polską Organizacją Wojskową Zaboru Pruskiego¹⁴⁾. Przez cały wreszcie czas wojny istniały i rozwijały się drużyny skautowe zasilane coraz nowszym elementem podrastającej młodzieży szkolnej i zawodowo pracującej.

Jeżeli działalność wszystkich tych organizacji podziemnych aż do 1918 r. musiała siłą rzeczy być tylko bardzo skromna, to w ostatnim roku wojny nabrała ona szerszego rozmachu. Akty sabotażu, jak dezercja z armii niemieckiej lub wykradanie i niszczenie broni nieprzyjacielskiej, przybierały na sile i wyraźnie wskazywały na to, że były zorganizowane. Ośrodkiem tej akcji stała się niewątpliwie POW. Tam skupiali się dawni niepodległościowcy sprzed wojny, skauci, dezercerzy i różnego rodzaju element radykalny, śmiały, gotowy do najbardziej ryzykownych kroków. Na czele POW stał wówczas jej właściwy założyciel, dawny skaut i wielokrotny dezercer z armii zaborczej, człowiek niezwykle odwagi i temperamentu, Wincenty Wierzejewski. Peowiacy, choć nieliczni (około 200 członków)¹⁵⁾, zorganizowani byli w dziesiątki i już wtedy posiadali swoje kryjówki, w których gromadzili zdobytą broń i amunicję. Sekundowały im w tej akcji bojowej gorętsze elementy z Sokoła i tajnego skautingu. Atmosfera z każdym tygodniem stawała się gorętsza i jakby naładowana elektrycznością. Wtem niespodzianie w niedzielę, dnia 10 listopada, nadeszła do Poznania

¹⁴⁾ Szczegóły podaje K. Kandziora, op. cit., s. 39—55.

¹⁵⁾ Tak podaje wtajemniczony w te sprawy K. Kandziora, op. cit. str. 91—92.

wiadomość, że w Berlinie w dniu poprzednim (9 listopada) wybuchła rewolucja.

III.

PRZEWRÓT LISTOPADOWY

Nagły wybuch rewolucji niemieckiej, która obaliła rządy cesarskie i stworzyła republikę opartą o rady robotnicze i żołnierskie, zaskoczył zarówno poznańskie koła polityczne skupione wokół Centralnego Komitetu Obywatelskiego jak i poznańskie podziemie. Bądź co bądź nie liczone się ani z tak rychłym jej wybuchem, ani tym mniej z tak szybkim zwycięstwem. Skoro przeto pierwsza wieść o rewolucji dotarła do Poznania, politycy poznańscy zebrali się od razu w mieszkaniu dra Mariana Głowackiego w banku Vesta, aby naradzić się nad sytuacją.

Wynikiem obrad było porozumienie się z poznańską władzą rewolucyjną, Radą Robotników i Żołnierzy, przeforsowanie do niej kilku przedstawicieli Polaków, usunięcie z jej zgodą paru wyższych urzędników niemieckich znanych ze swego polakożerstwa oraz utworzenie milicji obywatelskiej zwanej Strażą Obywatelską, a później Strażą Ludową. Osiągnięcia, jak na ówczesne możliwości, raczej skromne. Wszak usunięcie kilku wyższych urzędników nie polszczyło jeszcze urzędów, umieszczenie kilku przedstawicieli polskich w Radzie Robotniczej i Żołnierskiej (stanowiących tam do 13 listopada mniejszość) nie gwarantowało bynajmniej, że Rada pójdzie po myśli żądań polskich, stworzenie wreszcie milicji, do której obok Polaków mieli prawo należeć również miejscowi Niemcy, wywołało raczej niechęć w społeczeństwie polskim, które bynajmniej nie chciało się już wtedy bratać z dotychczasowymi ciemieżcami.

Był jednak z drugiej strony przez koła polityczne w zaraniu rewolucji poczyniony krok, który uważać trzeba za niezwykle ważny i doniosły w swych skutkach nie tylko dla sprawy polskiej, ale i światowej. Mianowicie utworzenie niezależnie od powszechnej władzy rewolucyjnej związanej z Berlinem całkiem odrębnej polskiej władzy w postaci Rad Ludowych i Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej. Rady Ludowe powstałe z dawnych lokalnych Komitetów Obywatelskich — rozszerzone przez dalszą kooptację — miały skierować rewolucję z łożyska międzynarodowego na narodowe polskie, przez co wyodrębniały sprawę polską od rewolucyjnej niemieckiej, osłabiały jej tętno w Niemczech i wywoływały tam re-

akcję narodową już nie tylko skierowaną przeciw Polakom, ale i przeciw rewolucji, zwłaszcza jej lewemu odładowi z Karolem Liebknechtem i Różą Luksemburg na czele. Trzyosobowy, a potem sześćosobowy Komisarjat zdobył władzę, która swoim zasięgiem znacznie przewyższała kompetencje lokalnych rad rewolucyjnych, obejmowała terytorialnie wszystkie zakątki Rzeszy, gdzie mieszkali Polacy, a merytorycznie całokształt zagadnień polskich, a więc jakby i reprezentację narodową wobec zagranicy, innych zaborów, a wreszcie Berlina.

Podziemie poznańskie w tym pierwszym dniu rewolucyjnym wykazało słabość względnie niezaradność. Jeśli istotnie posiadało siłę, o jakiej mówiło, to należało natychmiast wykorzystać chwilowe zaskoczenie Niemców i opanować przynajmniej Cytadelę oraz szereg ważniejszych redut poznańskich, aby stworzyć punkty oparcia. Zamiast tego przeprowadzano właśnie wtedy reorganizację wewnętrzną, zmieniając dowódcę, zaprowadzając na wzór rad robotniczych i żołnierskich Radę Jedenastu jako swą naczelną władzę i rozpoczynając werbunek nowych członków¹⁶⁾. To wszystko oczywiście przeszkadzało jakiemukolwiek wystąpieniu na zewnątrz w chwili, która jedynie mogła rokować pewne nadzieje. Czyżby więc znów fatalistyczna nasza niewiara w powodzenie zbrojnego zamachu lub zwykle po prostu niedołęstwo, względnie słabość liczebna spiskowców? Jakóż bierność taką trudno zrozumieć i wytłumaczyć. Nie zrównoważyły jej też pociągnięcia skądinąd celowe, jak umieszczenie jednego ze swych ludzi w stacji iskrowej na Cytadeli, a innego na stanowisku komendanta obozu samochodowego¹⁷⁾.

Niechęć do zbrojnego wystąpienia poznańskich kół politycznych z jednej strony a nieudolność kierownictwa POW z drugiej sprawiły, że na czoło zwolenników czynu wysunęli się teraz dwaj członkowie Komisji Wojskowej działającej przy Radzie Ludowej: Mieczysław Paluch i Bohdan Hulewicz. Paluch potrafił podporządkować sobie niesforne, ale i gorące szeregi peowiackie i na ich czele przy poparciu Straży Ludowej przystąpił w dniu 13 listopada do akcji

¹⁶⁾ K. Kandziora, op. cit., s. 39—93 i n.

¹⁷⁾ Kandziora jako peowiak tłumaczy ówczesną bierność POW. Uważa, że dzień 11 listopada nie był odpowiedni do wystąpienia zbrojnego. Być może, iż ma w tym względzie słuszność wbrew Z. Wieliczce, który znów ten moment uważał za szczególnie korzystny do zbrojnego opanowania Poznania. Niemniej POW jako organizacja bojowa winna była zaznaczyć jakoś w tym dniu swoje istnienie i swoją siłę.

zwanej „zamachem na ratusz“. Pod wieczór około godziny piątej cały Rynek zapełnił się tłumem ludzi, wśród którego uwijali się uzbrojeni peowiaci i zdemobilizowani żołnierze polscy z armii niemieckiej. Gromadzono się przed ratuszem, gdzie obradowała Rada Żołnierska. Przedstawiciele Komisji Wojskowej: Paluch, Hulewicz i Stanisław Mirius Rybka oraz przedstawiciele POW: Mieczysław Andrzejewski, Henryk Śniegocki i Zygmunt Wiza wtargnęli na salę obrad domagając się powiększenia przedstawicielstwa polskiego w Radzie. Kiedy wysłanników polskich poparł swymi okrzykami tłum, a nadto peowiaci, i żołnierze oddali kilka strzałów w powietrze, Niemcy ustąpili, a Paluch, Hulewicz, Wiza i Śniegocki weszli w skład Rady, która dzięki temu uzyskała większość polską. Zamach ten, lubo dość teatralnie urządzony, posiadał przecież sens głębszy, a osiągnięta przewaga polska w Radzie Robotników i Żołnierzy miała w przyszłości sprawie polskiej przynieść niejedną korzyść.

Nie tak łatwo przyszło Polakom opanować rady rewolucyjne w innych większych ośrodkach. W bardzo ważnej z politycznych i wojskowych względów Bydgoszczy Polacy pozostali w znacznej mniejszości; jeszcze gorzej było w Pile, Gdańsku i Olsztynie. Odbiło się to bardzo ujemnie na akcji przygotowawczej do powstania, lubo patriotyzm ludności polskiej był wszędzie wprost bezprzykładny. Nigdzie nie szczędzono ani ofiary krwi, ani ofiar pieniężnych. Powstawały oddziały Straży Ludowej i płynęły na cele powstania znaczne sumy z powszechnego podatku polskiego. Same tak zwane wówczas Prusy Zachodnie (Westpreussen) zebrały milion marek, w tym zniemczony powiat człuchowski do połowy lutego 1919 r. 30.000 marek, a powiat złotowski 40.000 marek¹⁸⁾.

Przy pomocy opanowanej w dniu 13 listopada Rady Robotników i Żołnierzy Polacy zaczęli umacniać swoje pozycje zarówno w dziedzinie wojskowej jak i politycznej. Rozbudowano Straż Ludową, której Rada Robotników i Żołnierzy zleciła władzę policyjną. Za zgodą Rady Straż otrzymała karabiny, amunicję, płaszcze i buty. Do Straży wstępował przeważnie element starszy, który, choć niezmiernie patriotyczny, nie był jednak zdolny do służby polowej. W dniu 12 listopada Straż Ludowa liczyła 876 chłopów (w tym 280 Niemców, 36 Żydów), w początkach grudnia 1.050 (tylko Polaków), przy końcu grudnia 5.800, przy końcu stycznia 1919 aż 12.000¹⁹⁾.

¹⁸⁾ Ewald Stober: „Vorgänge in Westpreussen während des Posener Aufstandes 1918—19“. („Grenzmärkische Heimatblätter“, J. XIII, s. 6)

¹⁹⁾ K. Rzepecki: „Oswobodzenie Poznania“. Poznań 1923, s. 22—28.

Daleko większe znaczenie z wojskowego punktu widzenia posiadała Służba Straży i Bezpieczeństwa. Wydając dekret o jej formowaniu, rząd berliński zamierzał niewątpliwie stworzyć z niej swoją siłę zbrojną. Oddziały Służby Straży i Bezpieczeństwa składać się miały z ochotników spośród zdemobilizowanych żołnierzy dawnej armii, otrzymać miały broń i amunicję, odbywać regularną służbę wojskową i otrzymywać żołd z funduszków publicznych. Polacy natychmiast myśl tę podchwycili, ale — jak zwykle — mieli na oku wyłącznie własne cele. Inicjatorem według wszelkiego prawdopodobieństwa był Hieronim Grzeszkowiak²⁰⁾, natenczas podoficer niemiecki w Komendzie Miasta. On też bodaj zorganizował z peowiaków i powracających żołnierzy frontowych dwie pierwsze kompanie Stanisława Grodzkiego i Edmunda Krausego. Myśl Grzeszkowiaka prowadził dalej i rozwinął Mieczysław Paluch, którego też zasługą jest rozbudowanie tej tak ważnej później formacji.

Będąc członkiem Rady Robotników i Żołnierzy Paluch uzyskał przez nią zgodę rządu na formowanie oddziałów w Poznaniu, po czym znalazły się i broń, i pieniądze na opłacenie żołdu. Legalnie więc rozpoczęto werbunek. W zasadzie prawo przyjęcia do Służby Straży i Bezpieczeństwa posiadał każdy zgłaszający się żołnierz, rodem z Księstwa Poznańskiego, bez różnicy narodowości. Ponieważ jednak chciano mieć formację polską, przyjmowano bez zastrzeżeń wszystkich Polaków, stanowiących i tak większość ludności miejscowej, a Niemcom czyniono trudności. Od samego początku posiadali Polacy olbrzymią przewagę. Niemców zaś było niewiele, na pokaz po prostu, jak mówiono, żeby zadokumentować swoją lojalność. Owiani gorącym pragnieniem służenia sprawie narodowej, chętnie Polacy sięgali po karabiny i broń, aby w myśl zleceń pełnić regularną służbę wojskową i w tajemnicy wspomagać nocne wypadki peowiaków na magazyny i kasy niemieckie. Oddziały Służby Straży i Bezpieczeństwa szybko rosły w siłę. W przededniu powstania uformowane już były dwa bataliony w liczbie ponad 3.000 żołnierzy, rozlokowane po bliskich reductach²¹⁾. Służba Straży i Bezpieczeństwa stanowiła niezmiernie ważny atut w rękach Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej przy negocjacjach z Berlinem, podobnie jak i była jedyną realną siłą w ewentualnej

²⁰⁾ Pisze o tym obszernie K andzi ora, op. cit., s. 124 i n.

²¹⁾ Rozmieszczenie oraz skład liczebny poszczególnych oddziałów Służby Straży i Bezpieczeństwa podaje K. R z e p e c k i we wspomnianej książce, s. 40.

zbrojnej rozgrywce z Niemcami. Bez niej wszelki, choćby najbardziej płomienny zryw powstańczy nie dawał dostatecznej gwarancji powodzenia.

Śladem Poznania poszła w organizowaniu polskiej siły zbrojnej prowincja. Powstawały jużto oddziały Straży Ludowej, jużto ochotnicze kompanie powstańcze o znacznym procencie żołnierzy frontowych. Każde miasto i miasteczko w Wielkopolsce, a nieraz nawet i wsie tworzyły własne oddziały, szczególnie w południowej i wschodniej części kraju, gdzie przeważał zdecydowanie element polski. Na większe natomiast trudności napotykało organizowanie oddziałów w powiatach zachodnich regencji poznańskiej, a bardzo opornie szła praca na terenie regencji bydgoskiej i w Prusach Zachodnich. Jakoż jednak udało się zorganizować powiat wągrowiecki, częściowo gnieźnieński i witkowski, a nawet osobną kompanię stworzyć w Pakości, niektóre też oddziały Straży Ludowej potworzyć w miejscowościach Prus Zachodnich, wreszcie oddziały partyzanckie w Puszczy Tucholskiej²²⁾.

Tej sile zbrojnej, trudnej dziś do ujęcia liczbowo, o duchu bardzo patriotycznym, lecz często niekarnej, nie wyszkolonej bojowo i źle albo wcale (poza Służbą Straży i Bezpieczeństwa) nieuzbrojonej przeciwstawiali Niemcy swoje szeregi, co do liczby zrazu niewątpliwie skromniejsze, ale owiane nienawiścią do Polaków, karne i najczęściej dobrze wyekwipowane. Składały się one z oddziałów niemieckiej Straży Ludowej, z batalionów specjalnych organizowanych w niektórych ośrodkach²³⁾ oraz z regularnych formacji wojskowych zaciąganych ochotniczo i wchodzących w skład utworzonego w dniu 15 listopada Heimatschutz - Ost, przemianowanego później w dniu 1 grudnia na Zentralgrenzschutz - Ost (Zegrost). Z tej strony groziło Polakom największe niebezpieczeństwo i dopiero gdy to się uprzytomni, trudno nie docenić całej wagi i znaczenia, jakie miało zorganizowanie oddziałów Służby Straży i Bezpieczeństwa w duchu polskim.

²²⁾ K. Siudowski: „Ze wspomnień konspiratora pomorskiego“. („Szkice i fragmenty z powstania wielkopolskiego 1918/19“ pod redakcją Z. Wieliczki, s. 65—70). Por. również H. J. Schmitz: „Geschichte des Netze-Warthelandes“. Schneidemühl 1930, s. 297.

²³⁾ Np. w Pile. o czym wspomina H. J. Schmitz: „Einzelbilder aus den Posener Grenzschutzkämpfen. Schneidemühls Anteil an der Abwehr des polnischen Aufstandes und die Kämpfe im Grenzschutzabschnitt Schneidemühl 1918/19. („Grenzmärkische Heimatblätter“, J. XII, s. 8). Tenże w „Geschichte des Netze-Warthelandes“.

Równoległe do wysiłków Palucha i grupy wojskowych, choć często z nimi w sprzeczności, rozwijała się polityczna działalność Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej. Komisariat, jako bezpośredni następca Komitetu Wykonawczego przy Centralnym Komitecie Obywatelskim, tę samą co tamten reprezentował myśl polityczną. Ponieważ wierzono głęboko, że traktat pokojowy odda Polsce Poznańskie, Prusy Zachodnie, część Mazur i Śląska, nie chciano w żadnym razie wszczynać samodzielnych kroków wojennych w kraju. Zdawano sobie nie bez racji sprawę, iż w najlepszym wypadku dojdzie do wyswobodzenia Poznania i części Wielkopolski, że jednak dalsze tereny oraz emigracja na obczyźnie zostaną odcięte od kraju i wydane na tym sroższy ucisk zaborcy. Stąd niechęć do niezbyt przemyślanych zamierzeń peowiaków i niejedne zgrzyty z Paluchem. Na takich to założeniach budował swą politykę Komisariat²⁴⁾.

Nasamprzód, bo już 12 listopada, a więc jeszcze za dni Centralnego Komitetu Obywatelskiego, powstał Prowincjonalny Urząd Żywnościowy. Zadaniem jego było kontynuowanie gospodarki przymusowej z doby wojny i gromadzenie pewnych nadwyżek dla wysyłki żywności do Berlina. Rząd berliński chętnie zezwolił na powstanie takiego urzędu, który znów rozszerzał zakres władzy Komisariatu na całą prowincję poznańską, a więc i rejony czysto niemieckie, i dawał w ręce atuty pierwszorzędne w grze politycznej²⁵⁾. Jakoż grożąc wstrzymaniem żywności do Berlina parokrotnie Komisariat zdołał stąpić ostrze zarządzeń, zwłaszcza w sprawie Heimatschutzu.

Sprawa Heimatschutzu należała do najgroźniejszych w owym czasie. Kiedy 15 listopada rząd berliński powoływał do życia tę reakcyjną formację wojskową, czynił to nie w innym celu jak dla zaspokojenia wpływowej kliki junkrów pruskich zainteresowanych wschodem. Przypuszczał zapewne przy tym, że skierowując ich uwagę na drażliwą sprawę polską, zyska choćby chwilowo spokój wewnętrzny z ich strony, a kresy wschodnie zabezpieczy przed odпадnięciem od Rzeszy. Nie należy bowiem sądzić, jakoby i ten rewolucyjny rząd niemiecki, złożony przeważnie z lojalnych wobec reżimu cesarskiego socjaldemokratów, nie był wolny od kategorii

²⁴⁾ Polityczną stronę powstania omówił Z. Wieliczka w pracy: „Wielkopolska a Prusy w dobie powstania 1918/19“. Poznań 1932. Ujęcie jednak bardzo jednostronne — po linii obozu Piłsudskiego.

²⁵⁾ Z. Wieliczka, op. cit., s. 14—15.

narodowego myślenia i uznawał słuszne prawa innych narodów. To nie był rząd radykalnej lewicy spod znaku Liebknechta czy Róży Luksemburg, dawnych przyjaciół polskich z czasów wspólnych wystąpień na arenie parlamentarnej przeciw hakacie niemieckiej, a teraz gotujących się do groźnych wystąpień przeciw rządowi. Socjaldemokrację Eberta i Scheidemanna dzieliła od Liebknechta taka sama mniej więcej przestrzeń, jaka dzieliła ją od Centrum. W dodatku zbyt krótko byli socjaliści niemieccy u władzy, aby mogli oczyścić aparat biurokratyczny myślący nadal kategoriami dawnych Niemiec cesarskich. Z tych wszystkich względów utworzenie Heimatschutzu nie gryzło sumienia nowych władców Rzeszy, lecz przeciwnie, uwalniało od ciągłych zarzutów rzekomego tolerowania irredenty polskiej.

Wiadomość o utworzeniu Heimatschutzu wywołała w poznańskich kołach politycznych bardzo silne wzburzenie. Komisariat radykalnie interweniował w Radzie Robotników i Żołnierzy, która zajęła przychylne względem Polaków stanowisko i poparła żądania polskie w Berlinie. Specjalna delegacja, poparta przez berlińską Radę Robotników i Żołnierzy, żądała 18 listopada wstrzymania werbunku do Heimatschutzu, strasząc wybuchem walk narodowościowych w Poznańskim. Rząd się tłumaczył, ręczył za spokojne zachowanie Heimatschutzu, zaproponował Polakom utworzenie również u siebie takiej samej formacji, a nazajutrz (19 listopada) wysłał nawet do Poznania podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Helmuta von Gerlacha, który zdał jak najlepsze relacje o stanie rzeczy w Poznaniu i wyraził również przekonanie, iż Heimatschutz jest niepotrzebny, zwłaszcza że Polacy zapewnili go o swej lojalności względem rządu berlińskiego²⁶⁾, ale nienawistnej formacji nie rozwiązał. Nie pomogły też dalsze w tej sprawie interpelacje poznańskiej Rady Robotników z 20 listopada oraz Komisariatu z 21 i 29 listopada, ostatnia połączona z groźbą wstrzymania transportów żywności do Berlina.

W dniu 1 grudnia rząd rozwiązał wprawdzie Heimatschutz, ale w jego miejsce stworzył zaraz Grenzschutz, tak że sprawa ta nie zesłała ze stołu rozmów politycznych. Ponieważ w pierwszej poło-

²⁶⁾ Helmut von Gerlach, znany dziennikarz i publicysta niemiecki, opisał swoją misję do Poznania w broszurze „Der Zusammenbruch der deutschen Polenpolitik“, wydanej w Berlinie 1919. Za swe życzliwe stanowisko do sprawy polskiej popadł w niełaskę, a nawet posądzony był o zdradę interesów niemieckich. Szczegóły patrz G. Cleinow: „Der Verlust der Ostmark“.

wie grudnia coraz liczniejsze oddziały Grenzschutzu zaczęły napływać do Poznańskiego, udała się jeszcze jedna delegacja poznańskiej Rady Robotników i Żołnierzy do Berlina, ale już wówczas nie chciano z nią rozmawiać, a w Ministerstwie Wojny nie doczekała się nawet przyjęcia przez odpowiednie czynniki. Sprawa więc weszła na obrady konferencji odbytej w dniu 15 grudnia w Poznaniu z ministrami pruskimi Hirschem i Ernstem. Ze strony polskiej posypały się ostre zarzuty, a nawet groźba wszczęcia opozycji i biernego oporu, o ile sprawa ta nie zostanie definitywnie załatwiona. Żądania polskie i tym razem poparły czynniki miejscowe. Nie tylko spełniająca zawsze polskie postulaty Rada Robotników i Żołnierzy, ale i prezesi regencyj poznańskiej i bydgoskiej oraz przedstawiciel V korpusu generał Schimmelpfenig. Przyciśnięci do muru ministrowie przyznali, że Heimatschutz (w międzyczasie zlikwidowany) nie jest istotnie potrzebny, obstawali natomiast przy Grenzschutzie, dowodząc, że sprawuje on konieczną kontrolę nad ruchem granicznym i przyjmuje transporty wojsk niemieckich wracających ze wschodu²⁷). Ustępstwo, jakie poczyniono Polakom, szło w tym kierunku, że miały pozostać tylko bataliony zapasowe pułków wielkopolskich, inne natomiast miano wycofać. Wszystkie zatem wysiłki, aby zlikwidować tę drażliwą kwestię, spełzły na niczym.

Inną sprawą, która w tym samym czasie zajęła uwagę poznańskich kół politycznych, były przygotowania do Sejmu Dzielnicowego. Już 14 listopada wydano odezwę do ludności polskiej całego zaboru, zapowiadającą wybory, zwołanie Sejmu do Poznania na dzień 3 grudnia i określającą zadania, jakie Sejm ten miał do spełnienia, a więc wybór Naczelnej Rady Ludowej jako tymczasowej władzy zwierzchniej w całym zaborze, nakreślenie programu politycznego na najbliższą przyszłość oraz potwierdzenie żądań polskich, parokrotnie podnoszonych przez posłów w parlamencie. W tejże odezwie Komisariat zlecił zorganizowanie względnie uzupełnienie składu osobowego powiatowych, miejskich i gminnych Rad Ludowych mających sprawować władzę lokalną, tudzież ustalił zasady, według których miały się odbyć wybory.

Wybory miały na ogół przebieg spokojny. Wybrano 1399 delegatów, czyli mniej więcej jednego na 2500 mieszkańców polskich.

²⁷) Rozmowy polsko-niemieckie w sprawie Heimatschutzu i Grenzschutzu przedstawił w polskiej literaturze najszczegółowiej Z. Wieliczka: „Wielkopolska a Prusy“, s. 39–41; w niemieckiej Gerlach w swej broszurze.

Przeważali przedstawiciele mieszczaństwa, wieś reprezentowana była skromniej. Wybory po raz pierwszy w Niemczech miały charakter powszechny i bezpośredni, lecz nie obyło się bez nacisku politycznego. Przeciwników Narodowej Demokracji zdołano zrzęcznie utracić przy samych wyborach, wybranych zaś już, jak działacza ludowego i redaktora „Gazety Grudziądzkiej“, Wiktora Kulerskiego, usunęła działająca w czasie obrad komisja rugów. Taki oczywiście sejm nie przedstawiał się groźnie dla Komisariatu i już z góry było wiadomo, że uchwali wszystko, co mu zostanie przedłożone.

Rząd niemiecki początkowo dość niechętnie patrzył na zwołanie Sejmu. Obawiał się bądź co bądź, podniesienia nastrojów patriotycznych oraz uchwały o inkorporacji polskich terenów do Państwa Polskiego. Jakoż sprawa ta znalazła się na porządku obrad konferencji berlińskiej w dniu 29 listopada. Przedstawiciele polscy rozproszyli wówczas obawy rządu, zapewniając, że reprezentują tendencję wyczekania decyzji konferencji pokojowej i że Sejm właśnie takie stanowisko zatwierdzi. Po tych oświadczeniach rząd zgodę swoją na odbycie Sejmu udzielił, nie ustępując natomiast w równocześnie omawianej sprawie Heimatschutzu, która wydawała mu się ważniejsza od tak nieszkodliwego Sejmu.

Z wyniku obrad sejmowych²⁸⁾, które się odbyły w dniach 3—5 grudnia, rząd berliński istotnie nie powinien być niezadowolony. Godziły wprawdzie w jego prestiż telegramy i uchwały sejmowe wysyłane do narodów i rządów zaprzyjaźnionych, mogła niepokoić i atmosfera, w jakiej Sejm się odbył, i całkowita zgodność zapatrywań polskich, ale rezolucja, że Polacy czekać będą na decyzję traktatu pokojowego, który ustali zachodnie granice Polski, zawierała wybitnie pokojową tendencję i nie straszyla żadną zbrojną zawieruchą. Nie powinny też były specjalnych obaw budzić dalsze uchwały, głównie w zakresie organizacyjnym, jak utworzenie Naczelnej Rady Ludowej na cały zabór pruski oraz żądanie spolszczenia administracji i szkolnictwa jako mało w danej chwili realne.

A jednak reakcja rządu niemieckiego była wroga. Natychmiast z dniem 7 grudnia zwiększono wysyłkę oddziałów Grenzschutzu

²⁸⁾ Przebieg obrad Sejmu podaje szczegółowo „Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego“ a w krytycznym opracowaniu dra M. Jabczyńskiego: „Polski Sejm Dzielnicowy w Poznaniu“ (w manuskrypcje). Niektóre szczegóły także u Wieliczki: „Wielkopolska a Prusy“, s. 29—34.

do Wielkopolski²⁹⁾. We wszystkich prowincjach wschodnich (poza regencją poznańską) zwoływano wiece ludowe, które deklarowały wolę pozostania przy Rzeszy i dyskredytowały za granicą uchwały Sejmu. Do samego Poznania krzykliwie zwołano na 12 grudnia zjazd delegatów Niemieckich Rad Ludowych z prowincji poznańskiej, mający podważyć powagę obrad polskich, a który nazajutrz (13 grudnia) zakończył się niepoważną demonstracją publiczną. Wreszcie, ażeby podkopać wpływy polityczne Komisariatu oraz współpracującej z nim poznańskiej Rady Robotniczej i Żołnierskiej, rząd berliński samowolnie okroił teren działania V korpusu, a jako organ nadrzędny wprowadził Centralną Radę Żołnierską z mocą działania na całym obszarze korpusu. Tej nowej instytucji podlegały wszystkie lokalne rady żołnierskie, a więc i poznańska, jakkolwiek działała ona w dawnej siedzibie dowództwa korpusu. Cel był jednak niedwuznaczny: chodziło o uzyskanie w Centralnej Radzie Żołnierskiej większości niemieckiej, powolnej zarządzeniom władz centralnych. Zjazd delegatów rad żołnierskich z terenu V korpusu zwołany został na dzień 15 grudnia do Poznania i miał przebieg niezmiernie burzliwy. Polacy przejrżeli grę i wczas unicestwili zamiary niemieckie. Przeszła większość polska³⁰⁾ i na razie przynajmniej musiało wszystko pozostać po dawnemu, choć atmosfera wzajemnej nieufności przez to znów się pogłębiła.

Wreszcie na rozdrażnienie stosunków polsko-niemieckich w zaborze pruskim w owych dniach nie bez wpływu pozostały dyplomatyczne stosunki między Warszawą a Berlinem. W grudniu 1918 doznały one nagle silnego oziębienia. Przyczyny oczywiście mogły być różne, ale nie ulega wątpliwości, że wchodziły w grę i sprawy zaboru pruskiego, z jednej strony groźna dla całego Państwa Polskiego sprawa Heimatschutzu a potem Grenzschutz, z drugiej zaś dekret rządu polskiego z 28 listopada o wyborach do Sejmu Ustawodawczego, obejmujący również ziemie zaboru pruskiego. Ten akt przemilczany przez Komisariat spotkał się z żywym protestem rządu berlińskiego jako „zamach na pruską władzę państwową“ oraz z zapowiedzią ostrych konsekwencji w stosunku do tych, którzy by usiłowali go urzeczywistnić³¹⁾. Obawy takie były bądź co bądź niepotrzebne. Komisariat zapatrzony w Paryż zupeł-

²⁹⁾ Z. Wieliczka, op. cit., s. 35.

³⁰⁾ Patrz Z. Wieliczka, op. cit., s. 41—45.

³¹⁾ Z. Wieliczka, op. cit., s. 46—50.

nie nie myślał wtedy o żadnych wyborach grożących ewentualnym nawet konfliktem zbrojnym, mogącym wyrzucić jego szerszą koncepcję opanowania wszystkich terenów polskich w zaborze pruskim. Za wszelką cenę chciano nadal prowadzić politykę ugodową, choć trudności piętrzyły się niemal z dniem każdym. Wzrastała i aktywność rządu niemieckiego w sprawach wschodnich i gwałty Grenzschtzu wobec ludności polskiej. Właśni też rodacy coraz krytyczniej zaczynali oceniać polityczne stanowisko Naczelnej Rady Ludowej, pragnąc wreszcie wyjaśnienia sytuacji. Nastroje wojenne wzmagaly się z każdą chwilą i brakło tylko iskry, ażeby ogień rozniecić. Przyjazd Paderewskiego do Poznania i prowokacja niemiecka przyspieszyły wybuch.

IV.

WIELKI DZIEŃ GRUDNIOWY

Ignacy Paderewski przyjechał do Poznania dnia 26 grudnia, prawdopodobnie sprowadzony przez polityków poznańskich³²⁾. Chciano zapewne omówić z nim, jako z przyszłym premierem Polski, ewentualność uczestnictwa Wielkopolski w nowym rządzie, dowiedzieć się o stanowisku aliantów na wypadek powstania, a wreszcie pozyskać tak wpływową osobistość dla koncepcji wszczęcia wielkiej akcji zbrojnej nie tylko w Poznańskim, ale i na Śląsku oraz w Prusach, którą chciano oprzeć o armię Hallera i pomoc Warszawy. Bynajmniej jednak nie zamierzano wywołać jego przybyciem zbrojnej interwencji o charakterze lokalnym. Wypadki, które w następstwie wizyty Paderewskiego rozegrały się w Poznaniu, były od wszelkiego rozumowania niezależne i po prostu wynikiem obustronnie nagromadzonych namiętności. Entuzjazm Polaków okazany Paderewskiemu był wyładowaniem tłumionych uczuć wolnościowych, prowokacja zaś grenadierów niemieckich, świeżo przybyłych z frontu, była wyrazem zawodu, rozgoryczenia i odruchowej reakcji na widok nienawistnych im flag polskich i alianckich.

Trudno dziś ustalić, kto w dniu 27 grudnia pierwszy użył broni, faktem natomiast jest, że obie strony z równą skwapliwością podniosły rzuconą rękawicę i przystąpiły do walki. Polskie oddziały Straży Ludowej oraz Służby Straży i Bezpieczeństwa skoncentro-

³²⁾ Mówi o tym opisując własną czynną rolę w tym wypadku W. Jedlina Jacobson: „Z ludem wielkopolskim przeciw zaborcom“, Toruń 1936.

wały się wokół Bazaru, gdzie mieszkał Paderewski, Niemcy zaś skupili się w gmachu Prezydium Policji przy Placu Wolności u wylotu ulicy 27 Grudnia. O ten gmach rozegrała się pierwsza od lat 70 walka między Polakami a Niemcami, zacięta i krwawa³³). Po stronie polskiej polegli wówczas Franciszek Ratajczak i Antoni Andrzejewski, pierwsi bohaterowie tej wielkiej godziny a zarazem symbole nadchodzących nowych czasów. Ratajczak był górnikiem westfalskim, Andrzejewski zaś skromnym szewcem poznańskim.

Pierwszy dzień powstania zakończył się pełnym tryumfem polskim. Oprócz Prezydium Policji opanowano zamek, pocztę i dworzec, a więc obiekty najważniejsze do dalszego prowadzenia walki. W następnych dniach zajęto jeszcze Cytadelę, koszary wojskowe w mieście, plac ćwiczeń w Biedrusku oraz lotnisko w Ławicy. W dniu 6 stycznia stolica ziem zaboru pruskiego, stary gród piastowski a zarazem silna twierdza o dużym podówczas znaczeniu strategicznym, znalazła się całkowicie w rękach powstańców.

Ruch powstańczy szybko rozszerzył się na prowincji. Najpierw wyzwoliły się miasta leżące w bliższym promieniu Poznania, jak Września, Środa, Jarocin, Śrem, Kościan, Grodzisk, Nowy Tomyśl, Szamotuły, Wronki, Oborniki, Rogoźno, Wągrówiec, Gniezno, Witkowo i niektóre dalsze, jak Ostrów, Ostrzeszów, Pleszew, Czarnków, Kcynia, Gołańcz, Żnin, Szubin, Pakość³⁴). Tak szybki i bezkrwawy najczęściej sukces był następstwem poprzednich umiejętności przygotowań.

Z tych samorzutnie opanowanych miast i rejonów szła kolejno pomoc dla dalszych terenów, rozszerzając powstanie na całą Wielkopolskę. Z Ostrzeszowa oddziały powstańców kierowały się na Kępno i, lubo miasta tego nie zajęły, broniły swą pozycją Ostrowa. Inny manewr powstańczy szedł z Ostrowa wzdłuż linii kolejowej Ostrów—Krotoszyn—Rawicz i granicy śląskiej zdobywając Odolanów, Krotoszyn, Kobylin i zagrażając Rawiczowi. Z Gostynia uderzenie kierowane zostało na Leszno, którego nie zdobyto, ale któremu stale zagrażano. Z Grodziska powstańcy ruszyli na Wolsztyn, który opanowali 5 stycznia, i stamtąd dalej na Kopanicę i Kargowę.

³³) Walki w Poznaniu opisał K. Rzepecki („Oswobodzenie Poznania“), K. Kandziora („Działalność POW w Poznaniu“) i inni.

³⁴) Z podaniem dni Z. Grot: „Powstanie wielkopolskie. Chronologiczne zestawienie wydarzeń“ („Kronika miasta Poznania“, tom XXI, 1948). Także H. J. Schmitz: „Zeittafel zum Posener Aufstand und zu den Grenzschutzkämpfen 1918/19“ („Grenzmarkische Heimatblätter“, XII, s. 113 i n.).

Z Opalenicy i Nowego Tomysła posuwano się na Zbąszyń, nie zdobywając wszakże tej ważnej pozycji. Nie udało się też opanować Międzychodu i Krzyża, ważnych węzłów kolejowych. Z Czarnkowa i Rogoźna wymierzono uderzenie na Chodzież, którą zajmowano dwukrotnie, drugi raz 8 stycznia po krwawej dramatycznej bitwie. Na tym manewr ten utknął i nie udało się już zająć Piły, co na przyszłość miałoby ogromne znaczenie.

Niezwykle śmiałą myśl i szerokie plany posiadała natomiast akcja na Nakło. Ważny ten punkt strategiczny położony na linii kolejowej łączącej Piłę z Bydgoszczą i Toruniem został 1 stycznia zajęty i stamtąd przedsięwzięto dalsze operacje na Slesin (w kierunku na Bydgoszcz), Mrocze (w kierunku na Chojnice) i Wysoką (w kierunku na Piłę).

Skutki tak szeroko zakrojonego manewru mogły w razie szczęśliwego przebiegu przynieść zajęcie Piły, może i Bydgoszczy, oraz stworzyć połączenie z Prusami Zachodnimi, gdzie istniały zamysły powstańcze. Manewr jednak rozbił się o brak koordynacji w działaniach powstańczych i o niechęć polityków poznańskich.

Wreszcie wychodząc z Trzemeszna zajęto po dwudniowych ciężkich bojach 6 stycznia Inowrocław, a z rejonu Szubina — Rynarzewo i Łabiszyn, bardzo ważne punkty w przyszłych działaniach na Bydgoszcz.

W ogólności pierwszy ten okres powstania sięgający gdzieś po dzień 8 stycznia, a nacechowany głównie samoradną akcją poszczególnych miast i rejonów, przyniósł poważne zdobycze terenowe, które już całkiem wyraźnie oparły front powstania na północy o linię Noteci, na zachodzie o linię wielkich jezior i błot obrzańskich, na południu wreszcie o linię kolejową Ostrów—Rawicz. Znacznie większa część Poznańskiego znalazła się w ręku powstańców. Poza Poznańskie ruch jednak nie wyszedł, co oczywiście obniżało w dużym stopniu jego znaczenie, a ludność polską na Śląsku oraz w Prusach pozostawiało na łasce wroga. Niemcy, w tych dniach zaskoczeni wypadkami w Poznańskim i przejści równoczesną rewolucją spartakistów w Berlinie, małą na ogół wykazali aktywność bojową. Obronili Kępno, Leszno i Zbąszyń, walczyli zacięcie w obronie Chodzieży, Inowrocławia, pod Kargową i w rejonie Nakła oraz wykonali jeden manewr ofensywny na Gniezno, odparci 30 grudnia pod Zdziechową. Były to wszakże dopiero początki, obie strony musiały się liczyć z dalszą, ostrzejszą formą walki.

Nie można powiedzieć, aby w tym pierwszym samorzutnym okresie walk dowództwo powstania panowało nad sytuacją. Szybki, wprost żywiołowy rozpęd, jaki przybrało powstanie, uniemożliwił już technicznie dokładną orientację, nie mówiąc zgoła o wytworzeniu jakiegś poważniejszej myśli strategicznej. Całkiem wyraźnie dawał się teraz odczuwać jednostronny kierunek polityczny Naczelnej Rady Ludowej, która nawet w myśli nie dopuszczała zbrojnej interwencji. Nie było przed 27 grudnia ani wodza naczelnego, ani sztabu, który by na wszelką ewentualność miał przygotowany pewien plan operacyjny. Kiedy przeto dopiero 28 grudnia major Stanisław Taczak otrzymał z rąk Komisariatu nominację na wodza powstania, trudno mu było w ostatniej chwili wobec rozwijającego się tak samorzutnie powstania opracować szerszy plan działania i narzucić go poszczególnym dowódcom w terenie. Taczak zresztą, chociaż był zdolnym oficerem armii niemieckiej, nie posiadał kwalifikacji na wodza naczelnego i dobrze wiedział, że swój urząd sprawuje tylko przejściowo, do chwili powołania innego wodza, o którego osobę toczyły się pertraktacje między Naczelną Radą Ludową a Piłsudskim. Jeśli zważyć przeto tę wyjątkową trudność położenia, w jakiej znalazł się wódz i sztab powstańczy, niesposób im odmówić na podstawie tego, co zrobili, znacznego wysiłku.

Pierwszą czynnością Taczaka było zorganizowanie sztabu. Nie poszło to łatwo, skoro w Poznaniu brak było oficerów sztabowych. Kilku przysłano z Warszawy. Z kolei zajęto się podziałem całego terenu na okręgi wojskowe, których stworzono 9 i których dowódcom przekazano tymczasowe kompetencje zarówno w dziedzinie organizacji jak i operacyj wojennych. Dozbrajano też poszczególne oddziały powstańcze z zapasów broni, amunicji i umundurowania, jakie miano w Poznaniu i w magazynach na prowincji. Wreszcie wykazano nawet inicjatywę w operacjach wojennych wspomagając rezerwami akcję w rejonie Nakła i Zbąszynia i kierując akcją obronną w rejonie Szubina i Żnina w dniach 8 i 9 stycznia³⁵⁾. Funkcje naczelnego wodza pełnił Taczak formalnie do dnia 8 stycznia, gdyż wtędy doszło do nominacji nowego wodza, generała Dowbór-Muśnickiego, faktycznie zaś aż do 16 stycznia, albowiem dopiero w tym dniu Dowbór-Muśnicki przejął swoje agendy.

³⁵⁾ Trudności Naczelnego Dowództwa z tego okresu trafnie maluje dr W. Lewandowski w pracy „Bój o Szubin“, s. 18—24, i popularnej broszurze „Udział Wielkopolski w odbudowie Rzeczypospolitej w latach 1918 i 1919“, s. 20—22.

W chaosie pierwszych dni powstania brak orientacji wykazały również sfery polityczne zarówno polskie jak i niemieckie. Naczelna Rada Ludowa nie doceniała znaczenia zrywu poznańskiego i nie wierzyła w jego trwałe powodzenie. Mając w projekcie szerszy plan działania w dalszym przeto ciągu kontynuowała swoją politykę wy-czekiwania, a zarazem udaną lojalność wobec Berlina. Przyczyną była i troska o los dalszych poza Poznańskiem ziem zaboru pruskiego, dokąd powstanie nie mogło dotrzeć, tudzież brak poparcia należy-tego ze strony Warszawy, gdzie Piłsudski odgradzał się od wszel-kiego udziału. Nie ulega wątpliwości, że ten kierunek ostrożnej polityki, nie idący na ryzyko walki orężnej, podejmowanej w izo-lacji, odpowiadał całkowicie mentalności ludzi, którzy kierowali ówczesną polityką. Mimo zatem iż powstanie w następnych dniach doprowadziło do prawie całkowitego oswobodzenia Poznania, a na-wet szybko przeniosło się na prowincję, Naczelna Rada Ludowa nadal okazywała gotowość do rozmów z rządem berlińskim, chętnie teraz szukającym z nią kontaktu z uwagi na wewnętrzne powi-klania. Był on wówczas nawet dość skłonny do pewnych ustępstw na rzecz Naczelnej Rady Ludowej w obawie, aby w Poznańskim nie wzięły górę elementy radykalne. W takiej więc atmosferze doszło w kilka dni po wybuchu powstania do ponownego spotkania poli-tyków poznańskich z berlińskimi w Poznaniu w dniach 30 i 31 gru-dnia ³⁶⁾.

Rozmowy poznańskie, w których z ramienia rządu berlińskiego uczestniczyli minister spraw wewnętrznych Ernst, podsekretarz stanu w ministerstwie wojny Goehre oraz Guderian, ówczesny ka-pitan ze sztabu generalnego, a w czasie drugiej wojny światowej jego szef, objęły szereg zasadniczych kwestyj politycznych, jak ustalenia winy wybuchu powstania, uzgodnienie nowych postula-tów polskich i przywrócenie spokoju wewnętrznego.

Jeżeli pierwszy punkt obrad nie miał już większego znaczenia i przeszedł dość gładko ustalając, że bezpośrednią przyczyną po-wstania były uliczne demonstracje grenadierów pruskich, to wy-sunięte przez Korfantego postulaty polskie wywołały nader żywą dyskusję. Szły one w tym kierunku, aby spolszczyć choć częściowo administrację, szkolnictwo i sądy oraz aby usunąć Grenzschutz, a utrzymanie porządku publicznego powierzyć formacjom wojsko-wym złożonym z elementu miejscowego. Jak widać, nie były to

³⁶⁾ Konferencje z dni 30 i 31 grudnia omówił szczegółowo, choć bardzo jedno-stronnie i tendencyjnie, Wieliczka, op. cit., s. 54—66.

żądania maksymalne, które by mówiły wyraźnie o niepodległości lub zrywaniu kontaktu z Berlinem. A jednak delegatom niemieckim wydały się za wygórowane. I kto wie, czyby zostały przyjęte, gdyby nie równoczesny kryzys w Berlinie wywołany przez spartakistów. Jakoż pod wrażeniem tamtych wypadków, dla rządu o wiele ważniejszych, zgodzono się na pewien kompromis. Rząd niemiecki godził się na wycofanie Grenzschatzu i częściowe spolszczenie administracji, szkół i sądów, Naczelna zaś Rada Ludowa przywrócić miała połączenie ze światem, zerwane z powodu powstania, znieść stan wyjątkowy w Poznaniu i powołać komisję śledczą dla zbadania zjść poznańskich i zapobieżenia dalszym niepokojom.

Rezultaty więc były raczej skromne. Niejedne, jak spolszczenie urzędów, dało się wtedy wykonać samorzutnie, bez zgody Berlina, inne były do zrealizowania niemożliwe z powodu rozszerzania się powstania. Okazało się natomiast, że politycy poznańscy zamierzali nadal prowadzić politykę ugodową, ufni w przychylną koalicję, a bez zaufania w powodzenie powstania, które ich zdaniem mogło w najlepszym razie oswobodzić Poznańskie, ale odcinało od Poznania inne polskie ziemie zaboru pruskiego: Prusy, Mazury i Śląsk. Pokazało się więc, że rząd berliński, godząc się na główne postulaty polskie, wykazał swoją niemoc w odniesieniu do Poznania i jakby zrezygnował z dalszej walki na terenie regencji poznańskiej.

Szybki rozwój powstania i rewolucja spartakistów w Berlinie pozwoliły Polakom zrealizować przede wszystkim te postanowienia konferencji poznańskiej, które były w ich mniemaniu najpilniejsze. Zaczęło się gwałtowne polszczenie urzędów. Kolej, zarząd poczt i telegrafów oraz administracja skarbową pierwsze przeszły w ręce polskie. Wolniejszym krokiem postępowało polszczenie sądów, a zwłaszcza szkół, z braku fachowców. Nigdzie nie napotymano na opór mniejszości niemieckiej. Urzędnicy niemieccy pozostali nadal w służbie pod zwierzchnictwem polskim i wykonywali swe funkcje na ogół lojalnie. Podporządkowały się także władzy Naczelnej Rady Ludowej rady robotnicze i żołnierskie, same się rozwiązując, oraz niemieckie i żydowskie rady ludowe. W dniu 8 stycznia w całym obwodzie regencji poznańskiej władza cywilna przeszła już ostatecznie w ręce Naczelnej Rady Ludowej, o czym nie omieszkało powiadomić Berlina.

Naczelna Rada Ludowa dążyła również do rozszerzenia swej władzy na obwód regencji bydgoskiej. Na konferencji w Bydgoszczy w dniu 4 stycznia, w której uczestniczyli także przedstawiciele

rządu berlińskiego, wysunięto w tym względzie daleko idące żądania. Nie zostały one wprawdzie przyjęte przez Berlin, niemniej świadczyły jakby już o większej aktywności Naczelnej Rady Ludowej. Jakoż nie da się zaprzeczyć, że z wolna, nie bez wpływu zapewne tryumfów oręża powstańczego, politycy poznańscy zaczęli umacniać swą władzę. Nie zrywając z Berlinem uzyskali względem niego stanowisko nieomal samodzielne. Tak samo nie dali się podporządkować zakusom Piłsudskiego w dziedzinie spraw wojskowych. Przyjęto wprawdzie proponowanego przez Warszawę wodza naczelnego w osobie Dowbora Muśnickiego (odrzucając drugą kandydaturę), ale w układzie polityczno-wojskowym z 11 stycznia zaznaczono wyraźnie, że tak wódz jak i wszystkie siły zbrojne w zaborze pruskim podlegać będą Komisariatowi Naczelnej Rady Ludowej i na jego ręce składają rotę przysięgi³⁷⁾). Odrębność Poznańskiego zarówno wobec Berlina jak i Warszawy została tym samym utwierdzona.

V.

W OBRONIE WOLNOŚCI

Okolo 10 stycznia zaznaczył się wyraźny zwrot w stosunkach polsko-niemieckich. Po uśmierzeniu zamachu spartakistów Berlin odzyskał na jakiś czas swobodę działania i energiczniej niż dotąd zająć się mógł sytuacją wytworzoną na wschodzie. Przeraziły go niemało postępy oręża polskiego oraz sukcesy dyplomacji poznańskiej, coraz wyraźniej uniezależniającej się od władz centralnych. Ażeby temu wszystkiemu kres położyć i odzyskać wpływy w Poznaniu, rząd pruski wydał szereg zarządzeń wyraźnie wskazujących na zmianę postępowania.

Rozpoczęło się od utworzenia komendy generalnej V korpusu we Frankfurcie (dziś Słubicach), przeniesionej wkrótce do Głogowa. Na linię frontu zaczęto ściągać silne rezerwy, aby powstrzymać dalszy pochód oddziałów powstańczych. Prezesowi regencji bydgoskiej zlecono obowiązki naczelnego prezesa prowincji poznańskiej, a więc także władzę nad terenem zajęty przez powstanie. Jeńców polskich traktowano jak bandytów. Na ziemiach nie objętych jeszcze powstaniem zaczęto wobec ludności polskiej stosować terror, zabierając zakładników. Do Prus Zachodnich, na Mazury i Górną Śląsk posłano specjalnych komisarzy z zadaniem tłumienia wszelkich poczynań polskich. Te i inne jeszcze represje zastosowane

³⁷⁾ W. Lewandowski: „Udział Wielkopolski“, s. 28—29.

względem Polaków świadczyły dobitnie, że Berlin zaprzestał dotychczasowej polityki ustępstw i przeszedł do działania przeciw-polskiego.

Jednak i strona polska nie pozostała tym razem bezczynna. Wyszedł z Poznania szereg zarządzeń odwetowych o charakterze zarówno politycznym jak i gospodarczym. A więc przede wszystkim dekret Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej z 17 stycznia powołujący pod broń roczniki 1897, 1898 i 1899. Gdy Berlin ogłosił wybory do konstytuanty niemieckiej i pruskiej, wyszedł nakaz, aby Polacy wstrzymali się od głosowania. Do Prus Zachodnich, na Warmię, Mazury i G. Śląsk szły dyspozycje, by polskie rady ludowe współpracowały z tamtejszymi radami robotniczymi i wojskowymi przeciw coraz bardziej reakcyjnemu rządowi. Wydano rozporządzenie o obrocie pieniężnym zabraniające wypłat gotówkowych, wywozu papierów wartościowych i kruszców szlachetnych poza teren objęty powstaniem. Zamknięto wreszcie do Rzeszy wszelki ruch towarowy, głównie żywności.

Te odwetowe zarządzenia Poznania mimo wszystko czyniły wrażenie. Spowodowały nawet rozpoczęcie nowych rokowań. Odbyły się one w dniach 5—7 lutego w Berlinie, dokąd udali się przedstawiciele Naczelnej Rady Ludowej i Naczelnego Dowództwa. Rozmowy wlokły się atoli leniwie i widać było brak wzajemnego zaufania. Obie strony wystąpiły też z żądaniami idącymi nieraz bardzo daleko i utrudniającymi porozumienie. Kiedy wreszcie po kilkudniowych obradach nie można było żadną miarą osiągnąć zgody, zaproponowano przynajmniej rozejm wojskowy. Warunki już zostały ułożone, a delegacja polska pełna dobrej myśli powróciła do Poznania, kiedy nagle 7 lutego nadeszła odpowiedź, że rząd berliński zatwierdzi konwencję, o ile Polacy rozwiążą wszystkie swoje organizacje wojskowe³⁸⁾. Oczywiście wobec takich żądań do rozejmu nie doszło.

Jeżeli z kolei szukać genezy tak nagłego zwrotu w układach polsko-niemieckich, to przede wszystkim trzeba by się go dopatrzeć w stanowisku, jakie Niemcy zajęły w stosunku do koalicji, a przez które hr. Brockdorff-Rantzau usiłował wytargować jak najlepsze warunki pokojowe dla Rzeszy. Jakoż w odpowiedzi na notę marszałka Focha z 3 lutego znalazł się ten sam zwrot o rozwiązaniu wszystkich polskich formacji wojskowych, co w nocy do Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu z 7 lutego. Z drugiej strony szedł i na-

³⁸⁾ Szczegółowiej Z. Wieliczka, op. cit., s. 88—97.

cisk kół wojskowych, które życzyły sobie orężnej rozprawy z powstańcami. Jakkolwiek bądź chciano koalicję oraz jadącą do Warszawy aliancką misję wojskową postawić wobec faktów dokonanych, jak przypuszczano, korzystnych dla Niemiec. Miało się jednak stać inaczej, co stanowi zasługę nade wszystko powstańca wielkopolskiego.

W dziedzinie wojskowej wiele zmian poczynił nowy wódz naczelny Dowbór-Muśnicki. Wydany został rozkaz operacyjny, który stwarzał 4 grupy frontowe i naznaczał dla nich dowódców. Grupa północna sięgająca od Inowrocławia po Wieleń otrzymała jako dowódcę ppłk. Kazimierza Grudzielskiego, zwycięzcę spod Szubina w dniu 11 stycznia. Dowódcą grupy zachodniej działającej od Wieleńa aż na południe od Wolsztyna został płk. Michał Milewski, oficer z I Polskiego Korpusu zorganizowanego przez gen. Dowbór-Muśnickiego w Rosji. Grupę południowo-zachodnią od rejonu na południe od Wolsztyna aż po Bojanowo objął por. dr Bernard Śliwiński, wreszcie grupę południową od Kępna po Rawicz prowadził ppor. Władysław Wawrzyniak. Pewnej reorganizacji uległ również sztab główny powstania z Julianem Stachiewiczem na czele i częściowo okręgi wojskowe pracujące nad wystawieniem rezerw. Powstanie dysponowało w dniu 12 stycznia liczbą 103 oficerów i 17.060 żołnierzy, pod koniec stycznia liczbą 193 oficerów i 27.599 żołnierzy³⁹⁾. W lutym armia powstańcza dochodziła do siły 70.000 żołnierza. Ta niewielka bądź co bądź siła wojskowa bronić miała zajętego obszaru przed wtargnięciem Niemców, którzy przejęli teraz inicjatywę walki a górowali nad Polakami daleko większą liczbą żołnierza i lepszym sprzętem materiałowym.

Do końca stycznia na wszystkich frontach panował względny spokój. Niemcy przegrupowywali swoje siły, a poza tym przeszkadzała im akcja wyborcza do konstytuanty. Tu i tam przecież walki się toczyły nieraz bardzo krwawe. I tak na odcinku rawickim próbowali Niemcy 14 stycznia poprawić swoje pozycje przez zajęcie wsi Słupia, co im się jednak nie udało. W rejonie Leszna stoczono w dniach 10—12 stycznia szereg potyczek, zwłaszcza pod Osieczną. Na froncie zachodnim Polacy wykonali niepomysłny atak na Zbąszyń (11. 1.) oraz uwieńczoną wielkim sukcesem akcją na Kopanice, Kargowę i Babimost zajmując wszystkie te miejscowości. Na froncie północnym mniejsze walki rozegrały się w rejonie Romanowa, Szamocina i na południe od Nakła, a w większym stylu w rejonie

³⁹⁾ W. Lewandowski, op. cit., s. 34.

Szubina (11. 1.), nad górną Notecią i pod Złotnikami na Kujawach. Poza bitwą pod Szubinem i akcją na Babimost były to raczej walki o charakterze lokalnym bez decydującego wpływu na dalszy przebieg powstania.

Dopiero 28 stycznia rozpoczęła się wielka ofensywa niemiecka na froncie północnym między Nakłem a Bydgoszczą. Początkowo dobrze wyposażone wojska niemieckie parły naprzód zajmując szereg miejscowości na południe od Nakła, następnie Szubin i Rynarzewo. Polacy przyjęli taktykę elastycznej obrony odskakując na flanki i z nich nękając nieprzyjaciela. Już jednak 1 lutego przeszli do przeciwuderzenia i odbili Rynarzewo. Następnego dnia główny ciężar walki spoczął w rejonie Rynarzewa, po czym 4 lutego doszło do krwawej bitwy pod Kcynią, która zakończyła się świetnym zwycięstwem Polaków⁴⁰⁾. Szubin wpadł znów w ręce polskie i rozwinęła się ofensywa na Bydgoszcz, niestety dla zbyt szczupłych sił zakończona niepowodzeniem. Bydgoszcz, główny ośrodek dyspozycyjny Niemców w tym rejonie, nie została zdobyta. Utrzymano wszakże dawne stanowiska, a siłę ofensywną Niemców na tym odcinku złamano na czas dłuższy. Utracili natomiast powstańcy na skutek tych działań ważną dla powstania Chodzież w nocy z 4 na 5 lutego.

W tych samych dniach, kiedy oddziały powstańcze krwawiły na polach Kcyni i Rynarzewa, rozegrała się na froncie południowym ciężka walka o Rawicz. W nocy na 4 lutego niedość przygotowane rozpoczęły oddziały polskie uderzenie, które zostało odparte nad ranem przez Niemców. Po otrzymaniu dalszych posiłków ponowili powstańcy swoją ofensywę w nocy z 5 na 6 lutego. Zajęto przejściowo Sarnowę i Łaszczyn, zadano nieprzyjacielowi straty w ludziach i sprzęcie wojennym, ale głównego celu, tj. zajęcia Rawicza, i tym razem nie osiągnięto. Dalsze posiłki przybywające pod Rawicz sytuacji nie zmieniły, a ofensywa polska zakończyła się fiaskiem. Powstańcy okazali w tych walkach dużo męstwa i poświęcenia, lecz zawiodło dowództwo, które nie orientowało się w siłach przeciwnika i źle przeprowadziło samo uderzenie⁴¹⁾.

⁴⁰⁾ Szczegóły bitwy pod Kcynią u Rządковского: „Udział 2-giej kompanii średzkiej w boju pod Kcynią“ („Rocznik Związku Weteranów Powstań Narodowych“, s. 71 i nast.).

⁴¹⁾ Dużo miejsca walkom o Rawicz poświęca Z. Wieliczka w pamiętniku „Od Prozny po Rawicz“. Obok Wieliczki także Z. Zakrzewski: „Walki o Rawicz“, a w niemieckiej literaturze H. J. Schmitz: „Kampf um Rawitsch“ („Grenzmarkische Heimatblätter“, X, s. 3—25).

Najcięższe jednak walki, często o dramatycznym przebiegu, czekały powstańców na froncie zachodnim. Zrazu inicjatywa leżała tam w ręku dowództwa polskiego. Po zajęciu Babimostu oddziały powstańcze dokonały w nocy z 2 na 3 lutego wypadu na zachód posuwając się aż do Nowego Kramaska na granicy Brandenburgii. Była to najdalej na zachód wysunięta placówka powstańcza, skierowana ostrzem na ziemię brandenburską.

Niedługo przecież cieszone się sukcesem. Niemcy na tym właśnie odcinku gromadzili znaczne siły, ażeby wykonać główne uderzenie przeciwko powstaniu. Już 11 lutego rozpoczęli swoje działania, a w dniu następnym przeszli do głównego uderzenia. Szło ono na Kargowę i Babimost równocześnie. W Kargowie stare wiarusy wielkopolskie mimo silnego ognia artylerii nieprzyjacielskiej tak długo bronili swoich stanowisk, dopóki Niemcy nie obeszlili miasta z północy i nie zagrozili tyłom. Wycofano się wówczas do Kopanicy, którą zdołano utrzymać, tak że sukces niemiecki na tym odcinku nie przedstawiał się imponująco. Straty jednak powstańców były bardzo znaczne, bo wynosiły 17%.

Podobnie dramatyczną walkę przeżywali obrońcy Babimostu. Niemcy nacierali kilku falami, ale bezskutecznie. Wówczas rzucili do boju dwa pociągi pancerne, jeden na torze ze Zbąszynia, drugi na torze z Sulechowa, pod których osłoną okrażono Polaków. Sytuacja stawała się z każdą chwilą tragiczniejsza, zwłaszcza że zaczynało brakować amunicji. Próbowano wtedy wycofać się na przedmoście na Obrze pod Wielkim Grójcem, ale parcie Niemców było tak silne, że most na Obrze padł, a nieprzyjaciel przerwał linię jezior zbąszyńskich grożąc zachwianiem całego frontu zachodniego. Z trudem Stanisław Siuda na czele oddziałów rezerwowych zdołał Niemców odeprzeć na Obrze, a lubo mostu nie odzyskał, zamknął go przecież okopami pociągniętymi w odległości 200 metrów od mostu. Gdy niebawem przybył nadto z pomocą poznański II baon garnizonowy, walki na tym odcinku odżyły na nowo. Doszło do bardzo krwawych starć pod Wielkim Grójcem (15 lutego) i pod Nową Wsią (17 lutego), które zakończyły się porażką powstańców. Pod Wielkim Grójcem zginął dowódca Edmund Krause, 2 oficerów i 30 szeregowych (ponadto 35 rannych), pod Nową Wsią — dowódca Korneliusz Mann i ponad 20 powstańców. Straty Niemców były

jednak nie mniej krwawe i to odebrało im siłę do dalszej walki⁴²⁾. Zresztą dnia 16 lutego podpisana została w Trewirze konwencja rozjemcza, która kładła kres dotychczasowej walce.

VI.

ROZEJM

Powstanie poznańskie, jakkolwiek by je ocenić, zwróciło na sprawę polską uwagę koalicji. Cieszyło się życzliwym poparciem zwłaszcza dyplomacji francuskiej, wywołanym prawdopodobnie raportem angielskiego pułkownika Wade, towarzyszącego Paderewskiemu, oraz przez sam fakt podjęcia walki z Niemcami. Wiedzano też o trudnościach, z jakimi się tu borykano, a to na podstawie doniesień Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej. Komisariat nie dał się uspić pierwszymi sukcesami wojennymi. Zawsze niechętny walce zbrojnej, z niewiarą a nawet z trwogą patrzył w przyszłość i oceniał sytuację niezwykle czarno. Słał już w styczniu parokrotnie rozpaczliwe wołania o przyspieszenie interwencji w sprawie zawarcia rozejmu, przedstawiając sytuację jako bardzo groźną. „Walka — pisano⁴³⁾ — przybiera charakter walki ludowej z wszystkimi okrucieństwami, które z tym są związane. Komisariat nie chce krwi przelewu i dąży do rozejmu na podstawie utrzymania obecnego status quo z pozostawieniem sprawy całego zaboru Konferencji. Żądamy, aby Koalicja przysłała tutaj Wojskową Komisję Rozjemczą i zmusiła Niemców do rozejmu. Inaczej rozlew krwi pójdzie dalej, a Wielkopolsce grozi kompletne zniszczenie..“

Te zabiegi przyjmowane były na zachodzie z pełnym zrozumieniem i powodowały czynną interwencję. Już 8 stycznia zażądał delegat angielski w stałej Międzykoalicyjnej Komisji Rozjemczej w Spa, aby Niemcy zaprzestali swych prowokacji i uznali fakt oswobodzenia Poznania. Kiedy interwencja ta nie odniosła skutku, poruszono ponownie sprawę powstania podczas rokowań o ogólne przedłużenie rozejmu wojskowego w dniach 15—16 stycznia w Tre-

⁴²⁾ Walki te na froncie zachodnim opisał najdokładniej S. Siuda: „Walki na odcinku wolsztyńskim“ („Materiały do historii powstania wielkopolskiego 1918/19“, s. 35—72) oraz K. Szcześniak: „Wielichowanie w walce o wolność“ („Materiały...“ s. 73—119).

⁴³⁾ Memoriał Naczelnej Rady Ludowej z 14 stycznia 1919 przedrukowany przez Wieliczkę w „Wielkopolska a Prusy“, s. 100—101.

wirze. Niemcy i wtedy potrafili się wytłumaczyć, wykazując, że to Polacy rozpętali walkę, aby stworzyć fakty dokonane i na konferencji pokojowej żądać przyznania ziem zdobytych orężem. Następny z kolei nacisk został wywarty 3 lutego w nocy marszałka Focha, lecz również bezskutecznie. Z tych względów włączono wreszcie sprawę rozejmu w Poznańskim do ogólnych warunków postawionych Niemcom przy następnym przedłużaniu rozejmu w dniach 14—16 lutego, a Foch postawił żądanie, że „Niemcy muszą bezzwłocznie zaprzestać wszelkich kroków zaczepnych przeciw Polakom na terenie Poznańskiego i wszystkich innych terenach“ oraz że nie mają przekraczać linii demarkacyjnej, wówczas właśnie wykreślonej. Linia ta odpowiadała mniej więcej linii frontowej z pewnym pokrzywdzeniem Polaków na odcinku nadnoteckim⁴⁾.

Pomimo dojścia do skutku rozejmu trewirskiego działania frontowe nie ustały. Obie strony, w szczególności jednak Niemcy prowokowali zajścia lokalne, które nieraz kończyły się krwawymi potyczkami i wtargnięciem do tej lub owej miejscowości przyfrontowej. W lutym (19—22) walki toczyły się pod Rynarzewem, Ostrzeszowem, Krotoszynem, w rejonie Chodzieży i Szamocina powodując zdobycie przez powstańców kilku miejscowości na południe od Chodzieży. Pod koniec lutego walczone jeszcze pod Nową Wsią w rejonie Bydgoszczy, jednak bez wyniku. W marcu, kiedy na zamku poznańskim w dniach 6—8 marca toczyły się rokowania między Misją Koalicyjną a delegacją niemiecką w sprawie konkretnego ustalenia warunków rozejmu, starcia graniczne na jakiś czas ustały, ale znów się zaczęły po zerwaniu rokowań, zwłaszcza w kwietniu, i to w dość gwałtowny sposób pod Gniewkowem, w rejonie Międzychodu i na odcinku czarnkowskim. Stało to niewątpliwie w związku z planowaną akcją niemieckiego dowództwa naczelnego, które poważnie liczyło się z wojną przeciwko powstaniu i projektowało równoczesne uderzenie z rejonów Kępna, Leszna i Bydgoszczy. Grupa uderzeniowa wychodząca z rejonu Kępna miała się skierować na Ostrów, a następnie Gniezno, gdzie połączyłaby się z grupą bydgoską zajmującą po drodze Inowrocław. Trzecia grupa mająca za bazę wyjściową rejon Leszna i Głogowy w tym samym czasie zająć miała Poznań, tak że w krótkiej, obliczonej do 20 dni kampanii zamierzano zlikwidować wszystkie główne ośrodki powstania wielkopolskiego. Z czasem plan ofensywy na Poznańskie

⁴⁾ O układach w Trewirze bliżej Wieliczka, op. cit., s. 107—123, i H. v. Hammerstein: „Waffenstillstand 1918/19 und Polen“.

rozszerzony został na plan ofensywy na całą Polskę i spowodował ze strony polskiego dowództwa zarządzenie pogotowia strategicznego wzdłuż całej granicy z Prusami od Grodna aż po Cieszyn. Nowa wojna wisiała w powietrzu⁴⁵⁾. Odprężenie przyniosła dopiero uchwała Zgromadzenia Narodowego w Weimarze z 23 czerwca przyjmująca warunki pokojowe, po czym rząd niemiecki w dniu 28 czerwca podpisał traktat wersalski.

Ta niepewność sytuacji kazała naówczas Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej myśleć o zabezpieczeniu zdobytego terenu. Dnia 4 marca wyszło rozporządzenie o powołaniu pod broń „do czynnej służby w Wojsku Polskim wszystkich Polaków, którzy urodzili się w latach 1895, 1896 i 1900“, dekretem zaś z 24 kwietnia zaciągnięto dalsze roczniki: 1891, 1892, 1893, 1894 i 1901. Mimo licznych trudności w radykalny sposób zaczęto polszczyć urzędy, szkoły i sądy. Wydano surowe zarządzenia przeciwko przemytnikom, zwłaszcza za wywóz żywności poza linię demarkacyjną, i zwalczano zdecydowanie lichwę. Co więcej, zwrócono nawet w tym czasie większą uwagę na kwestię robotniczą zmniejszając dekretem z dnia 9 kwietnia czas pracy robotników we wszystkich zakładach przemysłowych, górniczych, hutniczych, rzemieślniczych oraz w przedsiębiorstwach handlowych do 8 godzin na dobę, a dekretem z dnia 16 lipca robotnikom i rzemieślnikom zatrudnionym w rolnictwie, leśnictwie i ogrodnictwie do przeciętnej liczby 9 godzin i 25 minut na dobę. Rządy Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej jako najwyższej władzy cywilnej powstańczej trwały aż do chwili, kiedy Sejm Ustawodawczy (w dniu 1 sierpnia) postanowił przyznane Polsce ziemie zachodnie wcielić do państwa polskiego. 16 sierpnia nowo mianowany minister dzielnic pruskiej Władysław Seyda przejął agendy Komisarjatu, a 20 sierpnia nowy dowódca poznańskiego okręgu generalnego generał Zygmunt Zieliński objął dowództwo sił wielkopolskich.

Pozostał atoli w dalszym ciągu mimo podpisania traktatu pokojowego czynny front wielkopolski pod dowództwem generała Dowbór-Muśnickiego. Tam raz po raz dochodziło do drobnych kończących się krwawo utarczek patroli. Ale nawet i silniejsze zdarzały się działania wojenne, jak w dniu 3 lipca 1919 na froncie pod Rawiczem. Ostateczny kres walkom położył dzień 10 stycznia 1920, w którym traktat pokojowy wszedł w życie, i zaczęło się zaj-

⁴⁵⁾ Ciekawe na ten temat szczegóły w artykule T. Grygiera: „Polski front przeciwniemiecki w maju 1919“ („Przegląd Zachodni“ IV, s. 142—157).

„Powstanie Wiel-
kopolskie“ — mal.
L. Wróblewski



Powstańcze wojska
łącznie w bitwie
pod Rynarzewem;
mal. jej uczestnik
K. Jasnoch





*Pierwsze zebranie Rady Robotników i Żołnierzy w Poznaniu na pl. Wolności
w dniu 11 listopada 1918 r.*

*Oddziały Straży Ludowej pod dow. ppor. J. Fr. Leszczyńskiego przed ratuszem
poznańskim w czasie obrad Sejmu Dzielnicowego w dn. od 3 do 5 grudnia 1918 r.*



Odezwa — charakterystyczna dla postawy politycznej Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej

RODACY!

Niespodziewanie zbrodniczą ręką wywołane wypadki ostatnich dni stworzyły dla społeczeństwa polskiego położenie wręcz nowe. Żołnierz polski wystąpił zbrojnie przeciwko zamachowi na życie swych współobywateli i chwycił za oręż w obronie sztandarów zaprzyjaźnionych z nami państw koalicyjnych. Dotychczasowe czynniki władzy okazały swą bezsilność, powstałej anarchii opanować nie zdołały. Życie i mienie obywateli zdołała ocalić jedynie powaga najwyższej władzy polskiej: Naczelnej Rady Ludowej.

Oręż polski, przelana krew polska dały nam władzę, którą ujęła silnie w swe ręce Naczelna Rada Ludowa. Niniejszem składamy w imieniu całego narodu hołd i dzięki dzielnemu żołnierzowi polskiemu i członkom Straży Ludowej, którzy swem męstwem i odwagą pomnożyli sławę oręża polskiego i wyzwolili naród z pod jarzma niewoli.

Opierając się na zaufaniu żołnierza i obywatela polskiego Naczelna Rada Ludowa zdobytej władzy wydrzeć sobie nie pozwoli. Przedstawiciele jej wypowiedzieli to bawiącym w Poznaniu ministrom pruskim, którzy się z tym stanem rzeczy pogodzić musieli. Uporządkowanie nowych prawnych stosunków nie może nastąpić od razu, ale stanie się to niebawem. Odpowiadałoby uczuciom narodu, gdyby nasza ziemia złączyła się od razu z Macierzą-Ojczyzną. Rozum polityczny, względy na politykę wewnętrzną i zewnętrzną nakazują nam nie zrywać ostatnich nici łączących nas z Berlinem, lecz pozostawić ostateczne określenie zachodnich granic Polski kongresowi pokojowemu.

Takie postępowanie odpowiada nie tylko dobrze zrozumianym interesom dzielnicy naszej, lecz przede wszystkim ogólnopolskim.

Celem polityki naszej jest zawsze Zjednoczona, Niepodległa Polska z własnym wybrzeżem morskim

Powstańcy przy karabinie maszynowym na rogu ulic Podgórznej (dziś Walki Młodych) i Szkolnej w Poznaniu

Komisariat Naczelnej Rady Ludowej.





*Przysięga d-ców Straży Ludowej na dziedzińcu koszar przy ul. Grunwaldzkiej
w Poznaniu (luty 1919 r.)*

*Parowóz niemieckiego pociągu pancernego zdobytego przez powstańców
wielkopolskich na froncie.*



mowanie terenów przyznanych Polsce. Ostatni rozkaz dowódcy frontu likwidujący front wielkopolski pojawił się 8 marca 1920. W nim znalazły się wyrazy uznania za twardą służbę dla kraju i te znamienne słowa, „że gdyby nie ofiarna walka jedynie wielkopolskiego żołnierza na ogromnym froncie wielkopolskim, gdyby nie krew tysięcy poległych i rannych, obecna granica nasza zachodnia inaczej byłaby zakreślona“. Oznaczało to pełny tryumf wielkopolskiego powstańca.

VII.

OSIĄGNIĘCIA

Powstanie wielkopolskie wraz z powstaniami śląskimi stanowiło ostatnie ogniwo długiego łańcucha powstań narodowych z doby poroborowej. Jak wszystkie poprzednie, miało i ono swój główny cel: wywalczenie niepodległości. Istniały jednak i cechy odrębne.

Powstanie wielkopolskie skierowane było przeciwko zaborcy pruskiemu, wyrażało więc orientację zachodnią. Na pruskiego zaborcę zazwyczaj mniejszą uwagę zwracały polskie ruchy niepodległościowe w w. XIX a nawet nieraz pozyskać chciały jego względy za cenę nieporuszania sprawy zaboru pruskiego. Mimo takiej tendencji społeczeństwo zaboru pruskiego trzykrotnie wystąpiło samodzielnie przeciw swemu ciemęcy.

Pierwszy raz w roku 1806. Wówczas na odgłos wielkich zwycięstw Napoleona nad Prusakami pod Jeną i Auerstädt i za jego zachętą cała Wielkopolska stanęła do walki szybko wyswobadzając nie tylko własny kraj, ale walnie przyczyniając się do zdobycia Pomorza. Powstanie było zwycięskie i zyskało uznanie cesarza. Uczcił je również Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“, w sławnym opowiadaniu Bartka Prusaka. Po raz drugi porwał zabór pruski samodzielnie za broń w pamiętnym roku Wiosny Ludów. W szeregach stanął znów cały naród, a przede wszystkim po raz pierwszy masowo w Polsce chłop polski. Tylko nieudolność Mierosławskiego i brak orientacji Komitetu Narodowego zmarnowały ten powszechny zapał, tak że powstanie zakończyło się klęską. Bohaterska atoli śmierć tylu powstańców na polach Książa, Miłosławia i Sokołowa nie poszła całkiem na marne. Gdy w roku 1918 po raz trzeci rozbrzmiało hasło do walki z Prusakiem, krew tamtych została pomszczona. Powstanie zakończyło się, jak pierwsze, zwycięstwem nad groźnym wrogiem.

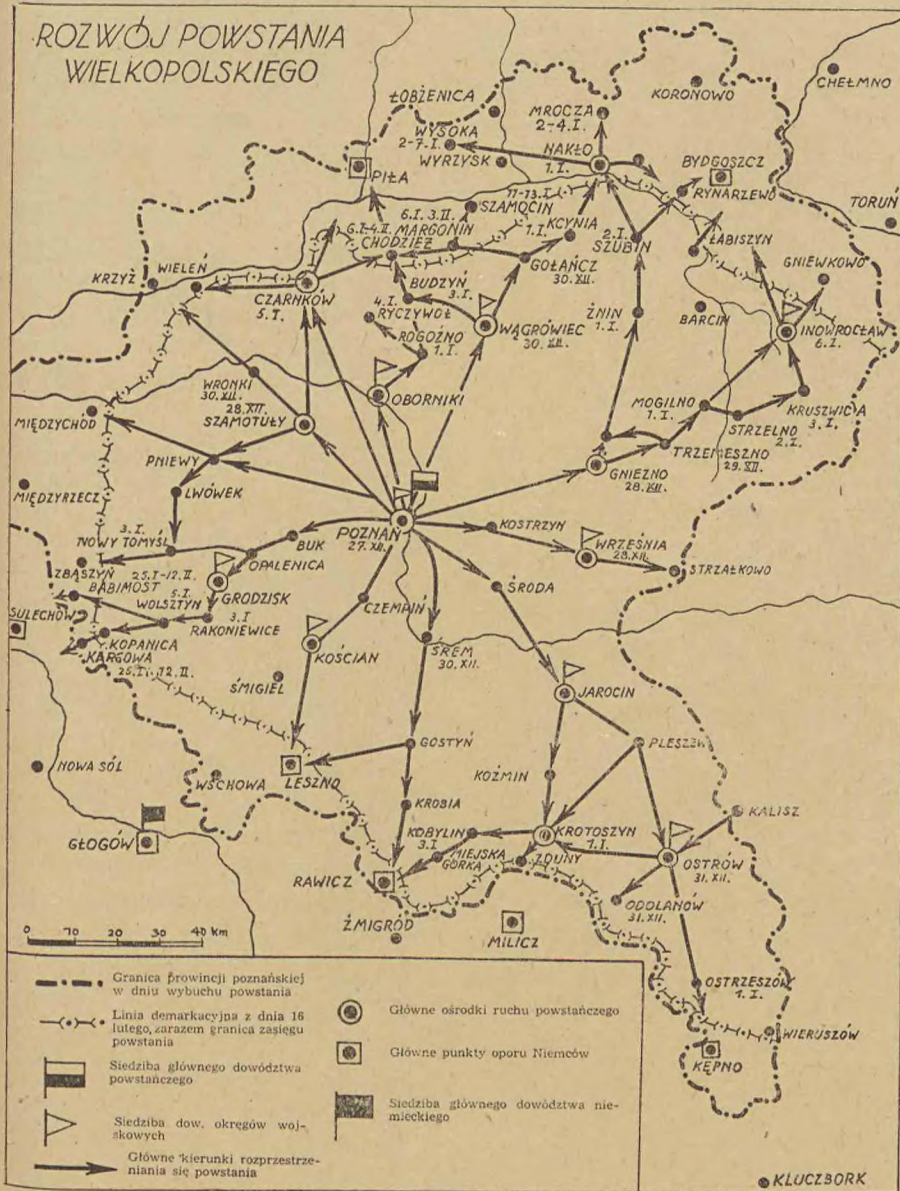
Z uwagi na to, że niemal wszystkie powstania polskie kończyły się klęską, a często nawet katastrofą narodową, trudno nie zastanowić się nad przyczyną zwycięstwa właśnie owych dwóch powstań wielkopolskich z roku 1806/07 i 1918/19. Wszak przeciwnik pruski nie był mniej groźny niż Rosja carska w roku 1830 lub 1863, a zasięg terytorialny i materialne zasoby Wielkopolski daleko skromniejsze niż Królestwa. Jeśli mimo tych braków walka kończyła się powodzeniem, to wynikało to z kilku cech specyficznych, w których rządzie na pierwszym miejscu postawić należy dobrze obrany moment rozpoczęcia walki oraz masowy charakter ruchu.

Powstanie wielkopolskie z roku 1918/19, podobnie jak powstanie z roku 1806 i 1848, wybuchło w najodpowiedniejszym momencie. Nieraz czyniono i czyni się jeszcze zarzuty, że nie porwano się do walki od razu 10 listopada. Zarzuty te zupełnie bezpodstawne. Społeczeństwo w dniu tym nie było do walki jeszcze zupełnie przygotowane, a sytuacja polityczna w Berlinie i Warszawie niewyjaśniona. Nawet historyk POW w Poznańskim, rozważając kwestię, czy 10 listopada należało rozpocząć walkę, nie bez racji stwierdza, że „ów jedyny dzień nie był jednakże jeszcze odpowiedni do rozgrywki ostatecznej... Trzeba było przeto spokojnie odczekać, aż owa liczna armia niedobitków odpłynie w głąb Niemiec, by po oczyszczeniu Królestwa przez tamtejszą POW i przez rozwarcie zacieśniających nas kleszczy móc działać pewniej mając od strony Królestwa nie tylko wolne zaplecze, lecz pomoc w razie potrzeby“⁴⁶). Jakoż dopiero w ciągu listopada i grudnia zdołano zmobilizować społeczeństwo i zorganizować formacje wojskowe i półwojskowe, które potem mogły wystąpić do boju. W międzyczasie też uwolniło się od Niemców Królestwo, a uwaga Berlina pochłonięta została spiskiem spartakistów. Gdy pod koniec grudnia rewolucja spartakistów wisiała jakby na włosku, nastąpił i w Poznaniu wybuch powstania. Zaskoczony tymi równoczesnymi wypadkami rząd berliński nie mógł na powstanie zareagować z odpowiednią siłą. Ważniejszą bądź co bądź była dla niego sprawa wewnętrzna. Kiedy później po pokonaniu spartakistów rząd uzyskał swobodę ruchów, Wielkopolska przeważnie była już oswobodzona.

Drugim ważnym atutem powodzenia powstania wielkopolskiego to jego masowy charakter. Pod bronią stanęło (razem ze Strażą Lu-

⁴⁶) K. Kandziora: „Działalność POW w Poznaniu“ s. 99.

ROZWOJ POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



dową) ok. 70.000 żołnierza⁴⁷⁾; był to odsetek poważny, zważywszy, że cała prow. poznańska, a więc i tereny nie zajęte przez powstańców, liczyła naówczas 1.280.134 Polaków⁴⁸⁾). W szeregach powstańczych z reguły przeważali żołnierze pochodzący z warstw uboższych: rzemieślnik, chłop oraz robotnik. Odsetek inteligencji był skromniejszy, nie jednak dlatego, jakoby ona odsuwała się od obowiązku narodowego, lecz że w zaborze pruskim nie była ona silna. Według zachowanych niektórych spisów kompanij powstańczych udział w walkach poszczególnych warstw wyrażał się takim stosunkiem: robotników około 40%, rolników około 35%, rzemieślników około 20%, reszta to kupcy, inteligencja i młodzież kształcąca się⁴⁹⁾). Liczny też był udział duchowieństwa.

Osiągnięcia powstania wielkopolskiego najwidoczniej rysują się w dziedzinie wojskowej. Powstańcy sami, bez wszelkiej skądinąd pomocy, wyparli nieprzyjaciela z większej części Poznańskiego, własną zatem krwią wyzwolili z ucisku obcego swoją ziemię rodzinną. Walczyli wszędzie z pełnym poświęceniem, tak że blisko 2.000 legło w tym ofiarnym boju o Polskę⁵⁰⁾). Bohaterami w odróżnieniu od dawnej szlacheckiej Polski byli teraz wielkopolscy chłopci, robotnicy i inteligencja jak Franciszek Ratajczak, górnik westfalski. Antoni Andrzejewski, szewc poznański, i wielu innych. Jak w każdej wojnie zajaśniały i tu pełnym blaskiem wielkie przykłady bohaterstwa. Taka obrona Kargowy czy Babimostu, taki bój pod Grójcem Wielkim czy Nową Wsią mało mają sobie równych w historii. Powstanie Wielkopolskie jako bój o charakterze rewolucyjnym było jednak raczej wojną małą. Nie spotyka się tu wielkich bitew i wspaniałych planów strategicznych, w jakie obfitowała niedawna wojna światowa. Większość operacji bojowych to improwizacje w stylu wojny ruchomej, w których decydowało osobiste męstwo żołnierza. Przecież powstaniec wielkopolski, najczęściej dawny żołnierz frontowy z wojny światowej, górował nad przeciwnikiem

⁴⁷⁾ Cyfrowe dane co do liczby powstańców wielkopolskich zamieścił W. Lewandowski w pracy: „Udział Wielkopolski w odbudowie Rzeczypospolitej w latach 1918 i 1919“, s. 34. Tam stan liczebny sił powstańczych pod koniec stycznia określony cyfrą 193 oficerów i 27 599 szeregowych.

⁴⁸⁾ Wg „Preussische Statistik“, t. 234: Die endgültigen Ergebnisse der Volkszählung vom 1 Dezember 1910 in preussischem Staat, I, tab. VII.

⁴⁹⁾ Tego rodzaju zestawienie podał A. H a n y ż: „Ziemia szamotulska w walce o wolność 1793—1919“. Szamotuły 1939, s. 82.

⁵⁰⁾ T. J a b ł o Ń s k i w swym zestawieniu „Lista strat powstania wielkopolskiego 1918 19“. Warszawa 1936, wykazał 1714 nazwisk poległych powstańców, zaznaczył jednak, że mogą dojść dalsze straty.

tak odwagą jak i fantazją bojową. Ponieważ nadto posiadał duże doświadczenie wojenne i znał dobrze działanie broni technicznej, bez trudu mógł obronić się przed jej skutkami, tak że straty w ludziach były stosunkowo niewielkie. Wreszcie powstaniec korzystał nie rzadko ze swej znajomości języka niemieckiego i, gdy nie można było inaczej, zaskakiwał fortelem nieprzyjaciela⁵¹).

W ciągu powstania dokonano też wielkiego wysiłku na polu organizacji wojska. Zarządzenia poborowe Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej powołały w roku 1919 pod broń cztery roczniki więcej, niż to było na innych ziemiach polskich. Zorganizowano do końca 1919 r. trzy całe dywizje strzelców wielkopolskich, kadry dywizji pomorskiej i trzy pułki piechoty, późniejszej VII brygady rezerwowej. Siły wojskowe ówczesnej Polski wynosiły razem 22 dywizje, a więc szósta część przypadła na Wielkopolskę⁵²). Był to wysiłek naprawdę imponujący.

Od wojskowych nie mniej były ważne osiągnięcia polityczne powstania. Mimo że nie przyszło do odzyskania Prus, Warmii, Mazur i Śląska, doceniano korzyści, jakie ogólnie dla sprawy polskiej przyniosła walka z Niemcami, zarówno w Warszawie jak i w Paryżu. Jakoż nie ulega wątpliwości, że sukcesy powstania uchroniły Poznańskie i Prusy Zachodnie od plebiscytu, który wyznaczono na polskim bądź co bądź Górnym Śląsku, Mazurach i Warmii. Powstanie wymierzone przeciw Prusom wytknęło równocześnie nowo odradzającej się Polsce orientację zachodnią, tę samą, którą przed 900 laty reprezentowali pierwsi Piastowie. Niestety, późniejsze rządy polskie nie poszły w tym kierunku, marnując tym samym plon powstania.

Skromniej natomiast przedstawiały się zdobycze społeczne. Ani władze wyłonione po przewrocie listopadowym ani te, które ustanowił Sejm Dzielnicowy, nie wyszły poza ramy aż nazbyt umiarkowanej w tej dziedzinie orientacji endeckiej. Rezolucje Sejmu Dzielnicowego zapewniały wprawdzie robotnikowi „szerokie prawa obywatelskie“, „sprawiedliwe uregulowanie czasu i warunków pracy“, „wydajną opiekę społeczną nad słabymi i do pracy nie-

⁵¹) Zwracali na to uwagę niektórzy pamiętnikarze powstania wielkopolskiego, zwłaszcza Z Wieliczka („Od Prosnego po Rawiczy“) T. Fenrych („Fragmenty z frontu północnego powstania wielkopolskiego“). W. Jedlina Jacobson („Z ludem wielkopolskim przeciw zaborcom“) i W. Noskowiak („Naprzód wiara“).

⁵²) Wł. Lewandowski: „Udział Wielkopolski w odbudowie Rzeczypospolitej w latach 1918 i 1919“, s. 103—104.

zdolnymi“, „zupelną swobodę zrzeszania się“, „łatwy dostęp do źródeł wiedzy i kultury“, a wreszcie „uzyskanie mieszkań swobodnych i zdrowych“, ale tylko niektóre, jak uregulowanie czasu pracy i prawo zrzeszania się, zostały rzeczywiście wykonane, podczas gdy reszta ze względu na naprężoną sytuację polityczną musiała być odroczone na przyszłość. Razić w szczególności jednak musiał brak zrozumienia w sprawie agrarnej, gdzie zapewne pod naciskiem ziemiaństwa niczego dosłownie nie zrobiono. Najważniejszy problem reformy rolnej, od dawna domagający się uregulowania, zbyt mniej niż półśrodkami, ograniczając do parcelacji między adiacentów lub takich osadników, którzy dysponowali odpowiednim kapitałem, aby nabyć ziemię i ją zagospodarować.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że w dniach powstania jak rzadko w dziejach ujawnił się gorący entuzjazm, patriotyzm i wielka ofiarność całego społeczeństwa. Powstającej do nowego życia ojczyźnie ofiarował każdy, co miał najlepszego. Jedni szli w bój z Niemcami, nie oszczędzając trudu i krwi. Inni składali pieniężne ofiary, które według ostatnich obliczeń⁵³⁾ dały do końca 1919 r. w 5% Pożyczce Odrodzenia Polski 348.000.000 marek, 1.500.000 koron austriackich i 12.000.000 rubli. W Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej złożono 5.444.340 marek niemieckich w złocie oraz 20.832.152 marek niemieckich w srebrze. Jeszcze inni dawali swą pracę, której wartość trudno nawet obliczyć, a która produkowała nie tylko na użytek wewnętrzny, ale i na wywóz (zwłaszcza zboża siewnego i bydła) do innych ziem Polski. Ten wspólny wysiłek był też najlepszym gwarantem powodzenia i sprawił, że Powstanie Wielkopolskie mimo pewnych wad i błędów w dziedzinie militarnej, politycznej i społecznej wyrosło do wydarzenia dziejowego o wielkim znaczeniu i jako takie zachowa trwałe miejsce na kartach historii Polski.

⁵³⁾ Wł. Lewandowski, op. cit., s. 102—103.